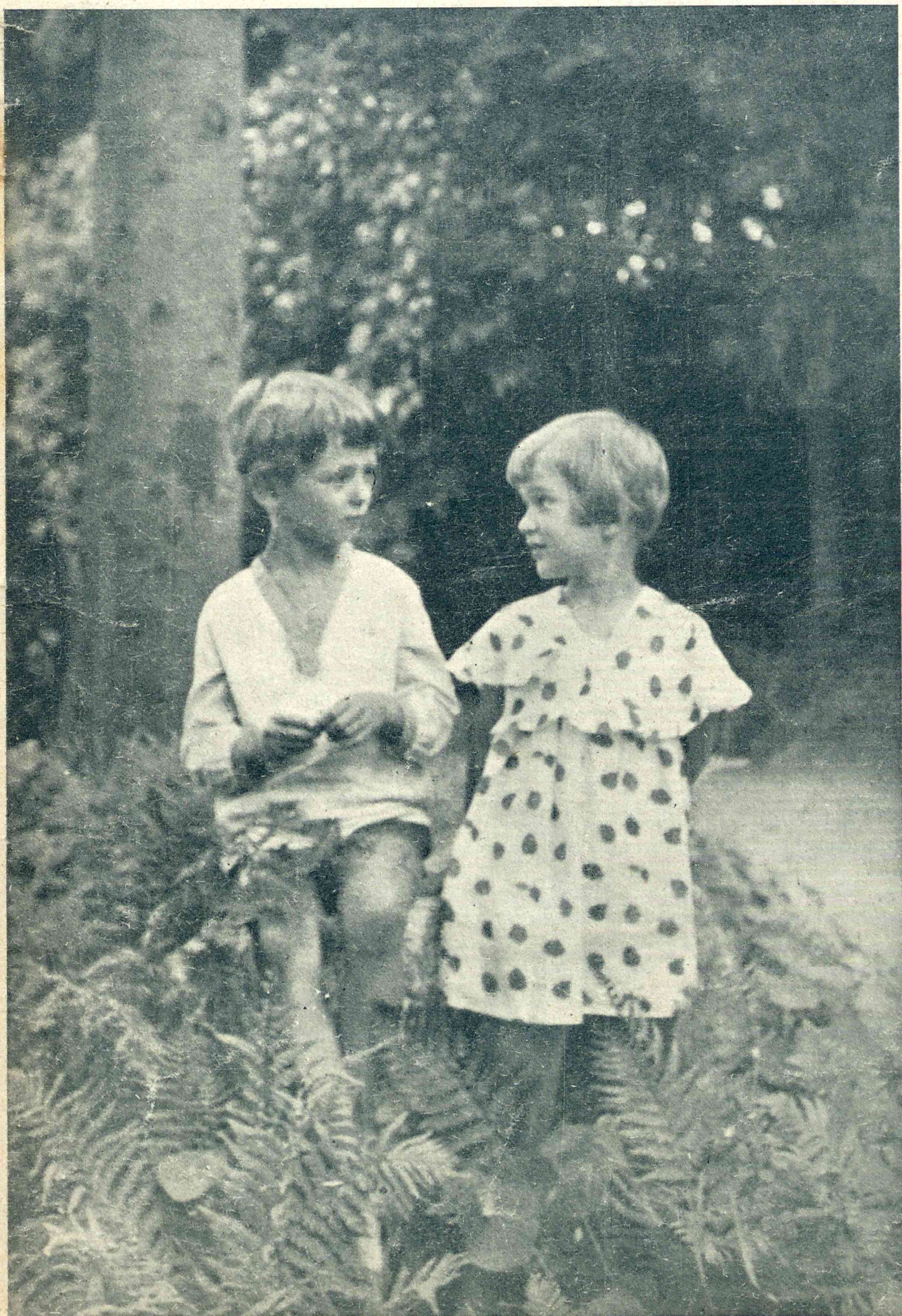
ŚWIAT

1 ZŁ

Nr. 35

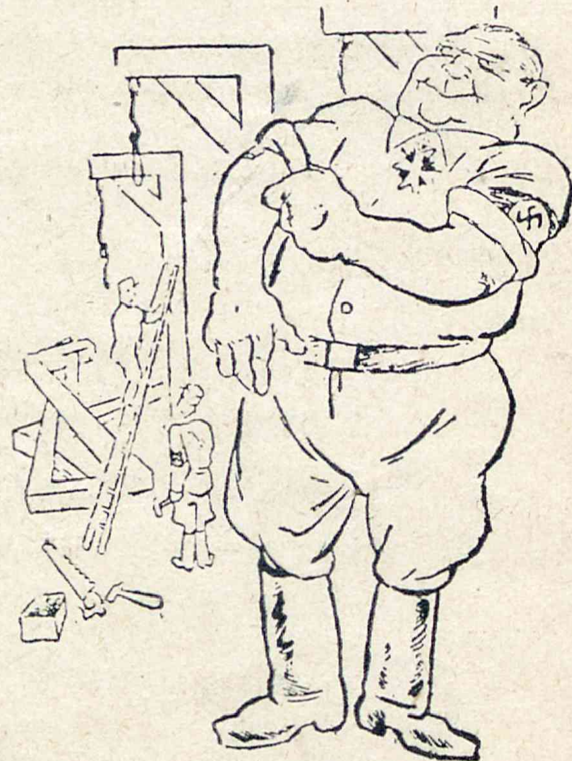
2 WRZESNIA 1933 R.

TREŚĆ:



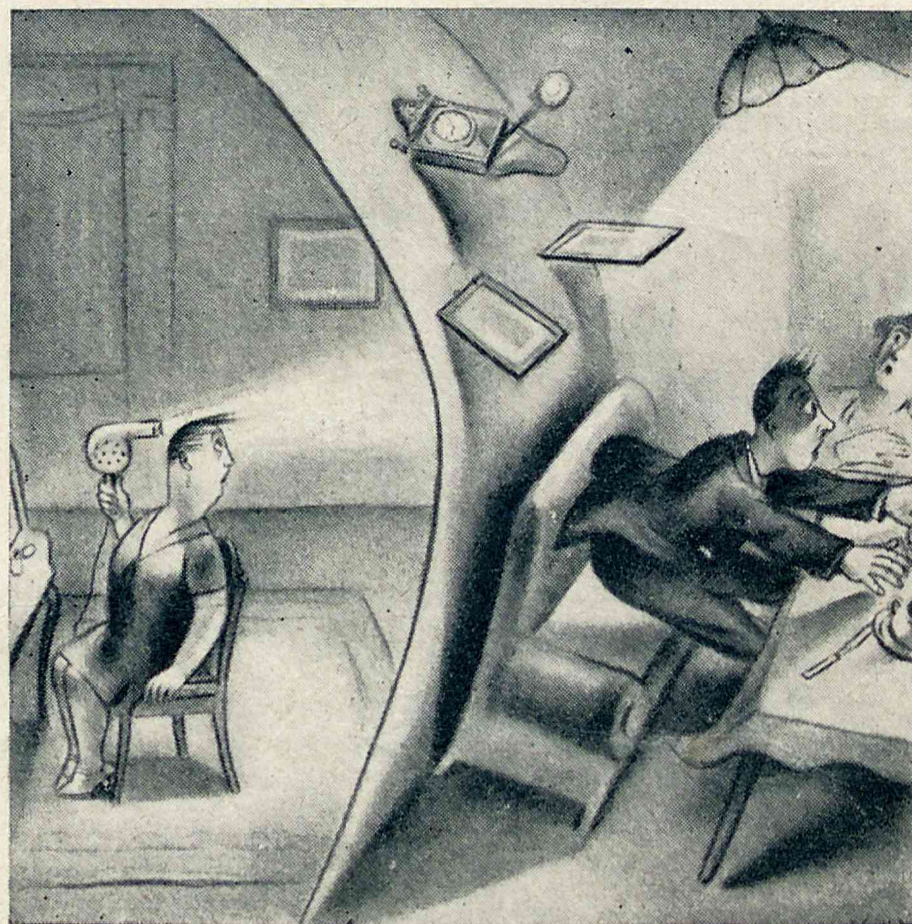
Ostatnie dni wakacji

BUDOWNICTWO NIEMIECKIE



Goering: — Rewolucja skończona! Teraz przystępujemy do budowy. („Aux Ecoutes")

NASZE CZASY W ILUSTRACJI



Skutki używania aparatu do suszenia włosów w nowych domach współdzielczych.



ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZPITALNA 12
ROK XXVIII • NR. 35 • DNIA 2-go WRZEŚNIA 1933 ROKU

Rzeczywistość polska w oczach naszych czytelników

Uwagi ogólne o nastrojach panujących w Polsce, wypowiedziane przez naszego rodaka zamieszkałego oddawna zagranicą i powtórzone w poprzednim numerze „Świata", wywołały żywy odgłos wśród naszych czytelników. Widać sprawa jest istotnie ważna i powszechnie odczuwana, skoro otrzymaliśmy na ten temat kilka długich listów, z których każdy nadawałby się do druku ze względu na ciekawą swą treść, gdyby nie nadmierne ich rozmiary oraz konieczność utrzymania naszego pisma na stanowisku objektywizmu i unikania namiętnych polemik. Dlatego też, chcąc podzielić się z czytelnikami oryginalnemi myślami naszych korespondentów bez odstępowania od linji wytycznej bezstronnego i niezależnego organu, jakim chce być „Świat", poprzestajemy na przytoczeniu tylko niektórych wyjątków z otrzymanych listów. Przepraszamy najmocniej ich autorów za tę cenzurę redakcyjną.

Zresztą nie chodzi przecież o dobór mocnych i soczystych słów, o jaskrawość porównań i określeń, lecz o wszechstronne oświetlenie — z różnych punktów widzenia — tych zjawisk, które może przybysz zdaleka lepiej zaobserwował w naszej codzienności od nas, mających już słuch przytępiony i oczy do tych widoków nawykłe.

Zaczynamy od zacytowania ustępu z listu p. Romana P....skiego, który zasadniczo odrzuca zeszłotygodniowe spostrzeżenia Polaka z zagranicy:

„Prawda, w Polsce jest ciężko, w Polsce panuje kryzys, w Polsce słychać narzekania. Ale zapytuję: w jakim kraju kuli ziemskiej niema kryzysu? Gdzie ludzie czują się szczęśliwi? Kiedy nie było sarkania na zły rok i wzdychania do „starych, dobrych czasów"?... Trzeba sobie uprzytomnić, że bezrobocie jest u nas bezporównania cyfrowo mniejsze, niż u sąsiadów i antypodów; że mamy co jeść i pożywienie zarówno na wsi, jak w mieście kosztuje bardzo tanio; że szerokie masy ludności zadowolone są ze swego losu, co widać z minimalnej ilości strajków, rozruchów, zamachów w porównaniu z innemi krajami. W Polsce istnieje wzorowy spokój, ład, stabilizacja walutowa i polityczna. Nie znamy głodu, epidemji, masowych morderstw. Władze publiczne całkowicie panują nad sytuacją, czego nie można powiedzieć o innych krajach, naprz. Irlandji, Austrji, Jugosławji, Bułgarji czy Hiszpanji dzisiejszej, o Niemczech z przed roku, o Finlandji z przed dwóch lat, że ograniczymy się tylko do Europy. To też winniśmy raczej cieszyć się, że młode państwo nasze drogą jedynie energji a nie gwałtu zapewnia obywatelom bezpieczeństwo życia i mienia, dając im możność spokojnej pracy... Skąd się biorą ponure myśli, pesymistyczne nastroje, rozpaczliwe wyskoki? To ostatnie spazmy „gasnącego świata" partyjników, którzy swoje osobiste niepowodzenia biorą za klęskę narodu, a nastroje panujące w ich domu i w ich otoczeniu przypisują całemu ogółowi. Błąd skali, błąd perspektywy. Ten defetyzm personalny jest zrozu-

miały, ale nie jest godzien współczucia. Przeciwnie, należy go leczyć lub tępić".

Zupełnie inaczej brzmią słowa listu „prenumeratora z ulicy Kredytowej", który po przypomnieniu szeregu znanych faktów z lat ostatnich, konkluduje:

„To, co zachwyciło „Rodaka z obczyzny", jest pozorne i bałamutne: nie ugruntowała się państwowość, jeśli chłop złorzeczy Polsce i przypisuje jej winę dzisiejszych klęsk materjalnych; niepewny jest autorytet, oparty o siłę fizyczną i sztucznie stworzoną większość; nie jest dobra administracja, gdzie bez protekcji nic się nie wskóra, przy posiadaniu zaś odpowiedniego poparcia — wszystko; wojsko nowożytne nie stoi mechaniczną sprężystością, lecz poczuciem obowiązku zadowolonego i gotowego do poświęceń obywatela, a gdzież dzisiaj szukać ofiarności lub entuzjazmu? Koleje raz puste, to znów przepełnione, nigdy niedostosowane do frekwencji pasażerów, choćby najregularniej przychodziły, nie zasługują na pochwałę; policja, w której co tydzień zdarzają się samobójstwa, nie należy do wzorowo zorganizowanego działu administracji; a już na ironję zakrawa twierdzenie, że na wyższych stanowiskach widzi się teraz ludzi „fachowo wyrobionych". Uzdolnieni może są do wszystkiego — co im każą, to robią...

Nie możemy dalej cytować tego głosu, przepojonego ironją i namiętnością. Przejdźmy do innego listu, nadesłanego z Siedlec:

„Depresja duchowa, jaka ogarnęła społeczeństwo polskie, nie wynika z ciężkiego położenia materjalnego, ani z atmosfery rzekomego ucisku politycznego. Materjalnie było nam gorzej podczas wojny, gdy po kawałek chleba wystawało się godzinami w ogonku, gdy z narażeniem życia trzeba było szwarcować kiełbasę do miasta. Ludzie, którzy pamiętają panowanie Aleksandra III, którzy patrzyli na tryumfy polityki germanizacyjnej i na beznadziejność walki z zaborcami, którzy przeżyli reakcję po 1905 roku i tragedję walki bratobójczej Polaków w trzech armjach, ludzie nieuprzedzeni, porównujący stosunki włoskie lub niemieckie z naszemi — nie mogą narzekać na gwałty polityczne. Co innego jest źródłem depresji: rozczarowanie z powodu różnicy między wymarzoną a realną Polską Niepodległą; brak ideału wielkiego, brak programu, brak celu konkretnego przed narodem. Zdobyliśmy państwo własne — i co dalej? Jak je utwierdzać, jak je rozszerzać, jak je doskonalić? Niema na ten temat dyskusji, sporów, walk, rywalizacji.

Wiara wystarcza tym, co jej łaski doświadczyli. Ale nie wszyscy są zdolni do wiary. Więc cóż mają począć wątpiący i niedowiarki? Wpadają w depresję"...

Jeden z naszych prenumeratorów, ukrywający się pod pseudonimem „Verax", pisze:

„Francuski gość poruszył trzy największe nasze bolączki: biurokratyzm, nadprodukcję inteligencji i ciężary socjalne, nie przynoszące w dodatku ubezpieczonym żadnych korzyści. Gdyby interlokutor p. Gordona pomieszkał dłużej w Polsce, przekonałby się, że życie każdego obywatela naszego staje się gehenną z chwilą, gdy styka się z urzędami. Najgłupsza formalność meldunkowa, załatwiana ongiś w pół godziny przez rządcę, dziś pociąga za sobą zapisywanie plik papieru, wystawanie w ogonkach i t. d. A cóż dopiero, gdy chodzi o wyrobienie dowodu osobistego, aktu złączenia, czy świadectwa zgonu. Znany mi jest wypadek, że pewien obywatel od czterech lat nie może dostać aktu złączenia, z tego tylko powodu, iż w jednym z dokumentów opuszczono jego rodowy przydomek.

Bardzo trafne jest spostrzeżenie cudzoziemca o nadprodukcji inteligencji. Rok rocznie tysiące absolwentów i akademików opuszcza wyższe zakłady naukowe, by potem miesiącami, a nieraz i latami ubiegać się o posady pisarczyków. Niezdrowe ambicje, podsycane dość często przez rodziców, pchają młodzież do uniwersytetów, zamiast do szkół zawodowych. Wskutek tego mamy nadmiar bezrobotnych lekarzy, inżynierów, adwokatów, a nie mamy dobrych rzemieślników i mechaników. Racjonalnej strony życia boimy się nie od dziś i dlatego popadamy w coraz większą pauperyzację. Uwagi zamieszczone w „Świecie" powinny zachęcić nas do rewizji pojęć i do zdrowego ustosunkowania się do zagadnień dzisiejszego życia".

Głęboką troską o naszą przyszłość przepojone są uwagi podpisane: „Stały czytelnik kawiarniany":

„Dobrze się stało, że „Świat" dotknął tego krwawiącego miejsca; trzeba pisać, trzeba krzyczeć na alarm, trzeba ostrzegać. Codzień widzimy objawy głębokiego rozkładu naszego społeczeństwa. Boję się powiedzieć, ale to, co stało się w Rosji drogą rewolucji, u nas następuje ewolucyjnie. Ustrój kapitalistyczny, oparty o prywatną inicjatywę, wolną konkurencję, poszanowanie własności — traci powoli te trzy fundamentalne podpory; kruszą się one, chwieją, upadają. Wyraża się to w ruinie najpoważniejszych firm, najsolidniejszych przedsiębiorstw, największych majątków. Nie opłaca się ani prowadzenie wielkich fabryk, ani gospodarka na wielkich obszarach ziemskich. Małe warsztaty rolne, rzemieślnicze i handlowe jeszcze się trzymają, — lecz jakim kosztem? Kosztem zadawalania się byle czem, pracowania nad siły, wegetowania. Powrót do prymitywizmu na całej linji. Cofanie się wstecz. Zanik cywilizacji... Natury wrażliwsze nie wytrzymują tego procesu wstecznego. Kronika miejska notuje codziennie wypadki samobójstw. Popełniają je nie młodzieńcy z powodu zawiedzionej miłości czy przegranej w karty. Dzisiejsi samobójcy to ludzie dojrzali, na stanowiskach, którzy własną dzielnością potrafili dojść do majątku, wpływów i poważania w społeczeństwie. Obywatele ziemscy, dyrektorzy banków, kierownicy przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, adwokaci, wyżsi urzędnicy — oto desperaci naszych czasów, chwytający za rewolwer. To kwiat naszej cywilizacji nie może, nie chce przeżyć jej upadku. Ma rację „Świat" — depresja duchowa jest strasznem niebezpieczeństwem społecznem. Trzeba ją zwalczać — czy przez zainteresowanie ogółu jakąś ogromną sprawą, czy przez natchnienie jakąś ideą przewodnią, czy przez wprzągnięcie do jakiejś wielkiej roboty! Sowiety mądrze wymyśliły „Piatiletkę" i fascynują nią głodne rzesze. Włochy ideą faszyzmu rozbudziły olbrzymie ambicje narodowe, dla których warto poświęcić wolność i własne przekonania. Niemcy postawiły sobie za zadanie całkowitą przebudowę pokonanego narodu i zwyciężonego państwa według wzorów pra-germańskich, widząc tam swe odrodzenie. Czego ma dokonać Naród Polski? — powiedzcie nam!

Pytanie to zbyt ważne i zbyt trudne, byśmy mogli na nie odrazu odpowiedzieć. Ale może znajdą się tacy, którzy zechcą się niem zająć. Łamy „Świata" szeroko dla nich otwieramy.

R.

WALKI NA ULICACH TOKIO



Karabin maszynowy na dachu domu w Tokio wyczekuje pojawienia się wrogiego aeroplanu



Żołnierze japońscy sprzątają rannych z ulic w Tokio. Jak widzimy, działania wojenne przeniosły się już do stolicy Japonji... Na szczęście, tylko w czasie manewrów

Wśród szczytów Pirenei

Prasę obiegają obecnie wiadomości o niepokojach w małem państewku Andory. Z przyjemnością więc dajemy czytelnikom wrażenia ze zwiedzenia tamtych stron, skreślone przez naszego rodaka, który świeżo odwiedzał Andorę.

Byłoby grubą przesadą, gdybym twierdził, że od strony Francji nie można dostać się do Andory, mikroskopijnego państewka, położonego wśród gór Pirenejskich. Wprawdzie na drodze stoją takie kolosy, jak Fontargente (2.252 m.), Siguer (2.378), Envalira (2.409), Albelle (2.604) i kilka innych, ale przemytnicy, z których składa się cała ludność Andory (5.000 mieszkańców), pokonywują je z łatwością, przenosząc na plecach skrzynki radjowe, precyzyjne aparaty filmowe, a nawet całe maszyny drukarskie, nie licząc broni różnego rodzaju. Gorzej już idzie zawodowym alpinistom, którzy nie znają tajemnych ścieżek i trzymają się znaczonych szlaków turystycznych. Ale i ci jakoś sobie radzą, zwłaszcza, że rząd francuski w ostatnim roku przystąpił do budowy prawdziwej drogi przez przełęcz Envaliry.



Ks. Guidard, biskup Urgelu

Ponieważ nie jestem ani przemytnikiem, ani alpinistą, wolałem dotrzeć do Andory od strony Hiszpanji. Wsiada się do wygodnego autobusu, mniej więcej takiego, jakich pełno na warszawskim placu Broni, w miasteczku katalońskiem Seo d'Urgel i jedzie się wprost do Andorra la Vella, stolicy tego potężnego państwa.

Droga, mimo niezwykłej karkołomności, jest rozkoszna. Autobus, sapiąc, swędząc i pobrzękując wszystkiemi członami kadłuba, wspina się na niewiarogodne urwiska, stacza z zawrotną szybkością w dół, znów gramoli się do góry, robi na miejscu piruety, zwisa nad przepaściami, prawie nieustannie trzymając się rzeki Valira, która wogóle zrobiła tę drogę, drążąc ją w skałach.

Jadąc wśród nich, wązkim, prawie ciemnym kurytarzem, ma się duszę na ramieniu; odwagi dodają dwaj *carabineros*, siedzący z tyłu i towarzyszący nam aż do posterunku granicznego w Farga de Moles.



Sztandar Andory z herbem

Po chwili między skałą, pokrytą dywanem kampanuli, a spadającą z góry „siklawą" wjeżdżamy na terytorjum wolnego państwa Andory, niesłusznie zwanego republiką. Ustrój bowiem polityczny tego górskiego państewka nie odpowiada wcale temu określeniu. Władza zwierzchnia nie należy tam do narodu, lecz do dwóch suwerenów, podpadających pod nazwę wirylistów. Jednym jest każdorazowy prezydent Francji, jako spadkobierca królów francuskich, drugim każdorazowy biskup Urgelu, tego miasta, gdzieśmy siedli do autobusu.

Jak to się stało, że dwaj władcy Andory zamieszkują w tak różnych i niewspółmiernych miejscowościach: w dalekim Paryżu i w pobliskiem miasteczku katalońskiem — wyjaśnić może tylko historja. Już w VIII-ym wieku Andora zdobyta była przez wojska frankońskie; w XII-ym zaś dostała się pod jurysdykcję biskupów z Urgel. Powstała rywalizacja między władzą świecką a duchowną, zakończona kompromisem 1278 roku, którego mocą hrabia de Foix i biskup z Urgel stawali się kosuwerenami państewka feodalnego Andory. Sytuacja ta przetrwała siedem wieków, choć po obu stronach Pirenei toczyły się wojny, wybuchały rewolucje, zmieniały dynastje i ustroje. Do Andory skutki ich nie sięgały. Zachowała ona w pełni swe tradycje feodalne, prawa zwyczajowe i wolności obywatelskie, zachowała też pierwotne granice, obejmujące 6 wiosek, reprezentowanych w Radzie Naczelnej.

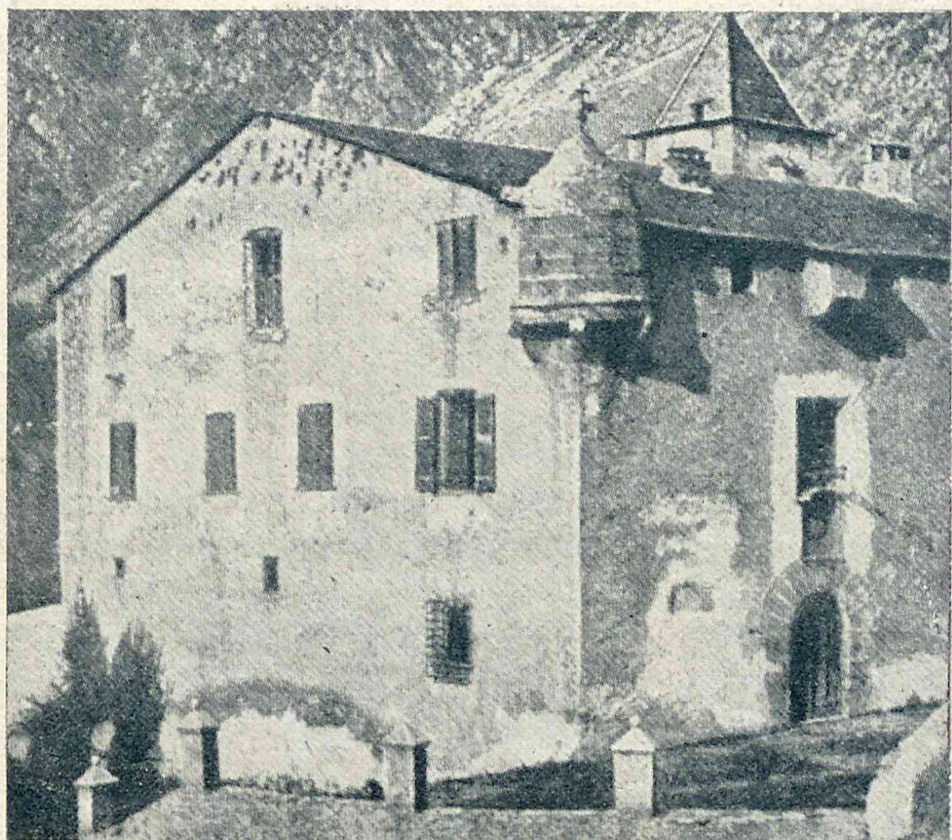


Oddział zbrojny w Sant-Julia-de-Loria

Właśnie znaleźliśmy się w jednej z nich, noszącej piękną nazwę Sant-Julia-de-Loria, gdy zatrzymała nas



Rada Naczelna w urzędowych płaszczach i trójkątnych pierogach. W środku wójt (syndyk) w stosowanym kapeluszu



Gmach rządowy — Casa de la Val



Przewóz towarów na ścieżkach Andory

straż pograniczna, żądając okazania paszportów.

Myślałem, że mój polski „dowód osobisty" wprowadzi cały oddział, złożony z dwóch wojaków, w zachwyt, a przynajmniej w zdumienie. Tymczasem oglądali go i przewracali z taką samą bezradnością, jak papiery Hiszpanów, Francuzów i koniecznego w każdej wycieczce Anglika. Daleko większe zainteresowanie okazali wobec wymierzonego w nich Kodaka. Stanęli na baczność, prezentując swe czapki angielskie, amerykańskie frencze koloru khaki, eleganckie sztylpy hiszpańskie i wsadzone za pas rewolwery belgijskiego pochodzenia.

Po załatwieniu formalności paszportowych i celnych ruszyliśmy ulicami miasta. Liczy ono około dwudziestu domów, z których większość posiada drewniane ganki i żelazne balkony. Ulice wyłożone ciosanym kamieniem, który pod wpływem wody i czasu raczej stoi sztorcem, niż leży na płask. Można po takim bruku jechać konno, jak robią mieszkańcy; trudniej chodzić pieszo; najgorzej podróżować autobusem, zwłaszcza gdy na ulicach spacerują kury i prosiaki.

Daleko okazalej zaprezentowała się nam stolica kraju — Stara Andora. Autobus zatrzymał się na placu, stanowiącym, jak łatwo się było domyśleć, centrum miasta: w zagłębieniu muru, za szerokim kontuarem rzeźnik sprzedawał kiełbasy i poćwiartowaną baraninę; naprzeciwko był sklep z oknem wystawowem, zdradzającem, że mamy do czynienia z połączoną jakby firmą braci Jabłkowskich i braci Pakulskich: włóczki, trzewiki, pudełka sardynek i konserw, krawaty, wianuszki cebuli, grzebienie, wstążki kolorowe, spinki, groch strączkowy, puder, scyzoryki i sałata leżały obok siebie pod grubą powłoką kurzu i chmarą much. Obok znajdowała się apteka z wązkiem i niskiem wejściem, a nieco dalej urząd pocztowy, a właściwie dwa urzędy z napisami: „Postes Françaises" i „Correos".

— Listy do Francji wysyła się z jednego biura, do Hiszpanji — z drugiego. Każde ma własne znaczki — objaśniał nas szofer.

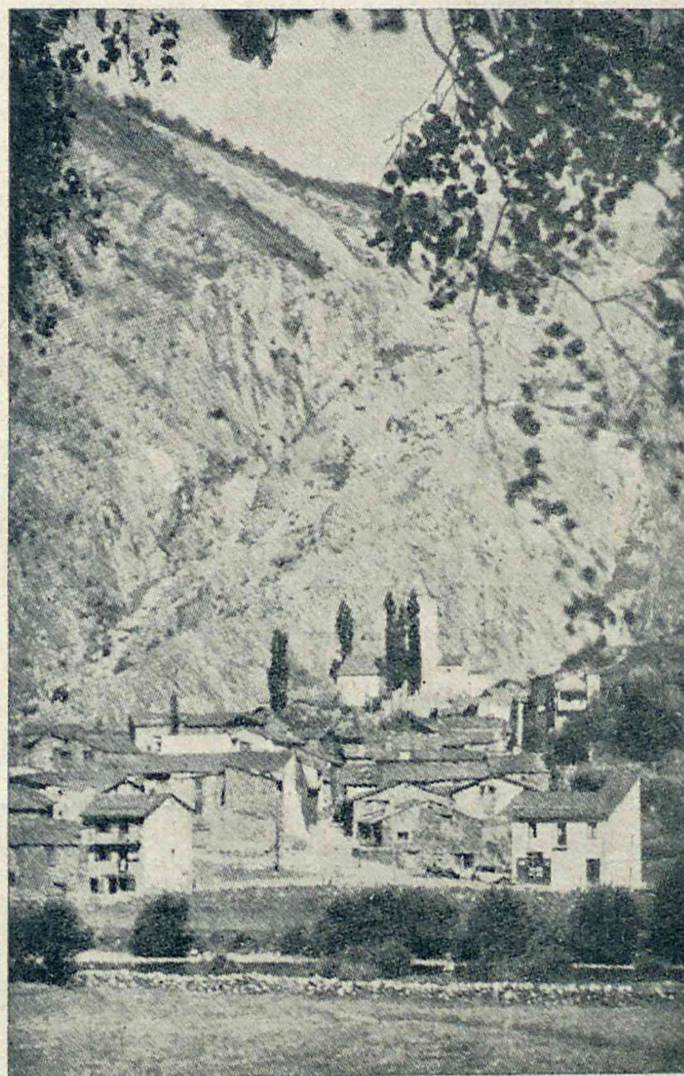
— No, a korespondencja krajowa?

— W Andorze niema żadnych podatków, ani opłat; dostawa listów odbywa się darmo. Odnoszą je rajcy, zbierający się dwa razy tygodniowo na sesję.

Okazało się, że władza prawodawcza, wykonawcza i sądowa sprawowana jest tu przez Radę Naczelną z 24 osób, po 4 z każdej wioski, wchodzącej w skład państwa. Andora, jakby wyprzedzając najnowsze teorje prawa państwowego, zalecane dzisiaj zamiast „zmurszałego parlamentaryz-



Ulica w Andorze la Vella — stolicy państewka



Canillo — jedna z sześciu miejscowości prowincjonalnych w Andorze

mu", nie zna podziału władz. I ten ustrój extra-nowożytny zachowuje już od XIII-go wieku!

Siedzibą rządu jest Casa de la Vall — stare domisko piętrowe, przylepione do skały, z niską wieżą i strażnicą narożną, przypominającą gołębnik. Ale znaczenie tego gmachu polega nie na zewnętrznym wyglądzie, lecz na zawartości wewnętrznej: siedem wieków, zaklętych w dokumentach i pamiątkach, spoczywa w znajdującej się tam szafie ściennej, zamkniętej na sześć spustów. Państwo Andory składa się bowiem z sześciu wsi, a każda wieś ma klucz do jednego z sześciu zamków szafy archiwalnej. W ten sposób musi być ogólna zgoda wszystkich, aby dostać się do ważnych dokumentów państwowych; sprzeciw chociażby jednego osiedla unicestwia wolę pięciu pozostałych.

W tej to sali, mieszczącej dostojne skarby historyczne — są tam ponoć listy Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego — zasiada Rada Najwyższa, deliberująca nad sprawami państwa i poszczególnych jego obywateli. Tu się stanowi prawa i feruje wyroki; drewniane ławy i wyplatane słomą krzesła czekają na reprezentantów władzy; na wapnem bielonych ścianach, wśród zeschłych girland, wiszą fotografje: Ojca Świętego Piusa XI i dwóch panujących suwerenów: biskupa Urgelu ks. Guitard'a oraz prezydenta republiki francuskiej Doumergue'a. Do Andory nie doszła jeszcze wieść, że dzisiaj stanowisko to zajmuje p. Lebrun; a może tylko nie dostarczono jego fotografji...

I żyłaby Andora w spokoju i oderwaniu od świata, jak przed siedmioma wiekami, nie znając podatków, służby wojskowej, wojen i rozruchów, gdyby nie zjawili się przedsiębiorcy, gotowi dostarczyć pieniędzy, budować drogi i gmachy wzamian za nic — za prawo korzystania ze spadku wód, z nikomu niepotrzebnego, od wieków odbywającego się, zwykłego, naturalnego pędu rzek i strumieni z gór ku dolinom.

Zawiązała się spółka hydro-elektryczna pod niepojętym skrótem F. H. A. S. A., która wzamian za eksploatację sił wodnych rozpoczęła budowę autostrady z Andorra la Vella do francuskiego Ariège. Po tej to drodze cywilizacji przybyła do pasterskiego państewka feodalnego korupcja. Dwaj wójci, wybrani przez Radę Najwyższą: Roc Pallarès i Augusti Coma zostali złożeni z urzędu wskutek udowodnionych im nadużyć. Gdy zaś Rada postanowiła ich utrzymać — dwaj zwierzchnicy państwa: prezydent Francji i biskup Urgelu rozwiązali Radę i zarządzili nowe wybory na podstawie szerszej ordynacji. Nadto polecili, aby posiedzenia Rady Naczelnej były jawne i aby zaprowadzono rachunkowość i ułożono budżet państwowy.

We wszystkich sześciu wsiach zawrzało. Znaleźli się zwolennicy reform, narzuconych z góry przez suwerenów, i stronnicy starej Rady. Ta postanowiła zatrzymać mandaty, zamknąć dostęp do Casa de la Vall i zarządzić mobilizację.

Poza stałą bowiem armją, składającą się z 8 zbrojnych i brygadjera, z których dwóch spotkaliśmy w Sant-Julia-de-Loria, gdy pozostali rozmieszczeni są po innych garnizonach, istnieje jeszcze rezerwa—milicja obywatelska, uzbrojona w strzelby myśliwskie i licząca 12 ludzi wyćwiczonych; w ten sposób siła zbrojna, pozostająca do dyspozycji Rady Naczelnej, wynosi 20 żołnierzy pod wodzą brygadjera.

Czy zdoła ona oprzeć się połączonej władzy świeckiej i duchownej w osobach prezydenta Francji i biskupa Urgelu? Jak się dalej rozwinie konflikt konstytucyjny w Andorze? Czy zwyciężą tendencje postępowe dwóch głów państwa, czy tradycjonalizm przedstawicieli ludu — oto pytania, które nas dręczyły, gdyśmy zjeżdżali z wysokości 3000 metrów ku słonecznej, republikańskiej już, ale jeszcze wciąż wzburzonej Hiszpanji.

Adam Wenar

Przypisek Redakcji. W ostatnich dniach nadeszła wiadomość, że prefekt departamentu Pyrénées-Orientales, jako stały delegat prezydenta Republiki na Andorę, wysłał tam pięćdziesięciu żandarmów z Perpignan. O starciu ich z wojskami zmobilizowanemi Andory nie było jeszcze wieści.

JERZY KOSSOWSKI

NA FALI DUNAJCA

(Trzy dni w kajaku)

Był prawie wieczór, kiedyśmy dojechali do Czorsztyna. Zjedliśmy kolację w zajeździe i poszliśmy spać do szopy na siano. Uśpiły nas jakieś dziwne deszczowe melodje, wygrywane na gontach dachu stodoły. Mieliśmy wstać o świcie, ale spaliśmy do południa. Bo i po co było wstawać, kiedy lało jak z cebra!

Złożyliśmy na boisku kajaki, wyglądamy co chwila przez wrota, czy przecież się nie wyjaśnia, ale jakoś na zmianę się nie zanosi. Dopiero wieczorem: ochłodziło się, deszcz ustał i przyszedł kochany wiatr. Chmury rozpędził i począł szybko osuszać góry i gościńce. Pracował przez całą noc i rano nie było śladu po deszczu. Gazda zbudził nas o świcie, dał wózek pod składaki i bagaż i odwiózł nad Dunajec. Patrzył z uznaniem na nasze przygotowania do odjazdu, a kajaki nazwał „wytrymuśne łódeczki".

Pogoda murowana. Wiatr północno-wschodni przegania jakieś resztki chmur z poprzedniego dnia; woda, wczoraj jeszcze mętna, oczyściła się prawie zupełnie. Pieniny widne jak na dłoni. Odjazd! Spływamy.

I odrazu mamy zjazd po kamieniach, i to z pod „kamyka" wymiarów dobrej warszawskiej kamienicy! Robi się nam bardzo przyjemnie. Nurt wartki porwał kajaki tak prędko, że dusze skakały z radości. Z taką szybkością jedzie się na większych wodach tylko pod żaglem w czas burzy.

Ruiny Czorsztyna zostały daleko za nami; szybko mijamy widną za Sromowcami, leżącą na prawym, czeskim brzegu, Niedzicę i stary, zabawny, ale piękny, dachem kryty most. Obejrzeliśmy się za siebie: Czorsztyn zniknął. Z lewej strony góry rosną nam w oczach. Ostre, urwiste skały mkną ku chmurom i dla oka człowieka siedzącego w łodzi, na powierzchni wody, olbrzymieją z sekundy na sekundę.

Nie można jednak sycić oczu pięknem minjaturowej polskiej Szwajcarji, bo Dunajec nie pozwala. Niesie nasze „delfiny" coraz szybciej, coraz zawrotniej, rzuca po zjazdach i „szypotach", zmusza do uwagi, grożąc, że rozmarzonego pięknem Pienin „cepra" gruchnie o skały, na brzeg wyrzuci, albo ciśnie na szypoty, przewróci, pokryje wodą, a za zakrętem, na głębokiej, spokojnej wodzie, będzie śmiał się

cichutko, skrycie, patrząc, jak wioślarze wyławiają pogubione statki, odzienia, wiosła, albo też może i siebie nawzajem.

Mądry stary Dunajec troszczy się o to, żebyśmy mieli robotę. Trzeba wiosłować tak silnie, by uzyskać szybkość większą, niż fala. Inaczej ster nie działa, a nurt robi z kajakiem wszystko, co mu się podoba. Woda szumi na „szypotach" wściekle, fala piętrzy się, przewala i pędzi po oślizgłych głazach. Trzeba dobrze rozpędzić kajak, żeby się nie dać.

Pięknem bijących w niebo skał można się cieszyć tylko na głębokiej, spokojnej wodzie, w czasie przerw między szypotami. Po lewej ręce dzikie, czarniawe, porwane skały, między niemi ostra jak grot „Cukrówka", z której niegdyś pono któryś z Janosików do Dunajca skoczył, z prawej Spiska Magóra, a przed nami w dali Beskid Sądecki. Niewyraźnie rysują się wzgórza, pocięte pasmami zagonów. Twardy naród te górale! Niejeden „ceper" zajść nie może na te pagórki na własnych pedałach, a oni nawóz na góry wynoszą, orzą, bronują, sieją, zbierają! Marne to, płone, te lony, pożal się Boże! ale jednak ludziska żyją jakoś, a nawet się plenią. Ażeby związać koniec z końcem, porobili „kłódki", wiążą je w tratwy, wożą „panów" po Dunajcu, temu i owemu wynajmą izbę na lato i trwają od żniw do żniw.

Wściekle pędzi ten Dunajec! Ledwieśmy minęli Czerwony Klasztor, a oto i Trzy Korony!

Wypogodziło się już zupełnie. Znamy prawie wszyscy urok Pienin, ale widok z kajaka przewyższa wszystko! Usadowieni niziutko nad wodą, gnani jej pędem, tworzymy z tem wszystkiem jakby jedną całość. Mijamy skały, oprawne w szmaragd lasów, przepływamy pod strzelistą Sokolicą i zagapieni w jej dzikie piękno, zapominamy o naszej taktyce, o przykazaniu, że należy mieć szybkość większą, niż fala! Porwał nas nurt i skutki były fatalne: Zjeżdżamy ostro w dół szypotem i przed dziobem składaka otwiera się czeluść! Fala spada z olbrzymiego głazu, nasz „delfin" wykonuje prawdziwy skok delfina, wpadamy dziobem w wodną przepaść, z tyłu przykrywa nas ogromna fala... Przez błysk sekundy brak oddechu, strach i wypływamy. Skończyło się na mocnym natrysku. Chwila ciszy, a potem, rozpoetyzowany widokiem Pienin sternik, niewinna ofiara piękna krajobrazu, dostaje taką porcję wymyślań, że przez dłuższy czas steruje już bardzo uważnie. Przybijamy do brzegu, żeby opatrzyć kajak.



Trzy korony

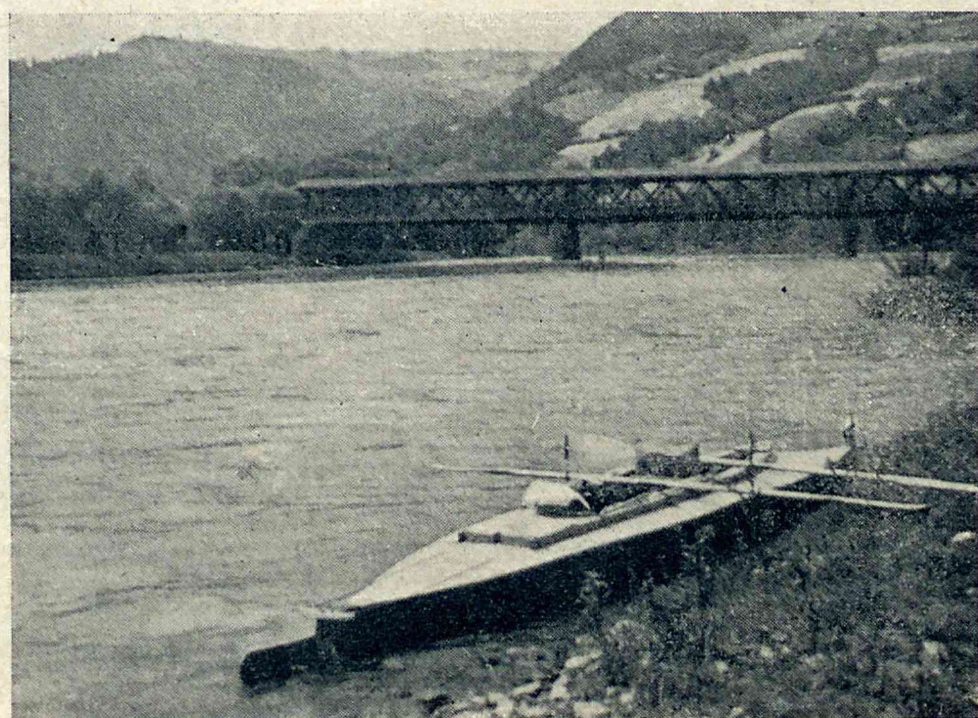


Spuszczanie drzewa do Dunajca

Na szczęście, nie uszkodzona ani gumowa powłoka, ani konstrukcja. A mogło się skończyć gorzej. Zmieniliśmy przemoczone koszulki, bo woda w Dunajcu piekielnie zimna, i jazda dalej. Mijamy Szczawnicę, Krościenko i zbliżamy się do Tylmanowej, najgroźniejszego miejsca w całej drodze. Stromo w dół przewalają się z hukiem olbrzymie fale, w powietrzu czuć wilgoć rozpylonej wody. Pakujemy się w środek tego bigosu, wiosłujemy zawzięcie, aż trzeszczą kości! Tu można ocenić złośliwość krótkiej, górskiej fali. Pierwsza unosi łódź, druga porywa, skręca dziób kajaka, a trzecia oblewa nas skrupulatnie. Kajak wspina się, jak koń i jak koń przedniemi nogami, wpada dziobem w leżące pod szypotami głębie. Wynurza się potem na spokojnej wodzie, piękny, smukły i dumny z siebie. Zatrzymujemy się przy płaskim brzegu, by obejrzeć, czyśmy nie uszkodzili gumy, przemykając się po wielkich głazach. Oka-



Przygotowanie obiadu



Most w Tylmanowej

zuje się, że wyszliśmy obronną ręką; kilka nieznacznych zadrapań, nic więcej.

Jest nas czworo. Patrzymy na siebie z pewnem uznaniem, no i w nagrodę za dobrą, odważną jazdę i poniesione trudy przyznajemy sobie nawzajem prawo zjedzenia obiadu.

Niewielu ludzi ma w tej chwili tak piękną jadalnię: u podnóża wielkiej góry, w soczystym cieniu leszczyny, na wielkich, wymytych wodą głazach, na samiuśkim brzegu Dunajca. Apetyty ogromne. W Warszawie nie zjedlibyśmy chyba ani przez dwa dni tego, co tu zjadamy wprost błyskawicznie. Wody do picia i na herbatę dostarcza nam malutka kaskada mikroskopijnego dopływu Dunajca, zimna jak lód, czysta jak powietrze Pienin.

Leżymy w cieniu. Kajaki przycumowane, by nam ich prąd Dunajca nie zabrał. Woda szumi głośno, prawie rozmawiać przeszkadza. Na drugim brzegu pracują drwale: ścinają stare drzewa, ogałacają z konarów, a potem puszczają wielkie pnie wytartym żlebem.

Pnie mkną z oszałamiającym hukiem, wpadają w wodę, płyną ku niżej leżącym szypotom, dostają się tam w ludzkie ręce, tworzące z nich tratwy i czekają na resztę swych towarzyszy, by popłynąć gromadą Dunajcem ku Wiśle, a Wisłą do Gdańska.

Spojrzałem w górę, pod prąd, w kierunku, skąd nas przed godziną przyniósł wartki nurt. Niezapomniany widok: kopiaste, poorane roztokami pagóry, odcięte już od nas coraz bogatszemi, łagodniejszemi stokami i krętym gościńcem, biegnącym nad Dunajcem. W miejscu, gdzie gościniec musiano na drugi brzeg przerzucić, zbudowano drewniany most, o pięknej kratowej konstrukcji, krytej, w tutejszym stylu, dachem.

Czas jechać dalej. Zmywamy statki, pakujemy je do plecaków, wsiadamy do łodzi i odbijamy. Mijamy jeden szypot i drugi, gdy nagle słyszę rozpaczne wołanie: Aparat! Aparat!

Obejrzałem się. Nasi towarzysze przybijają nagwałt do brzegu. Sternik wyskoczył na ląd i bez słowa biegnie w kierunku, skąd nas fala przyniosła. Radzi-nieradzi, przybijamy i my do brzegu.

(Dok. nast.).

Fotograf. amator. Fr. Kawa

CHODECZ

Zamieszczamy poniżej nieznany wiersz przedwcześnie zmarłego świetnego poety-liryka ostatniej doby ś. p. Edwarda Słońskiego. Wiersz ten powstał w r. 1896 pod wpływem piękna jeziora Chodeckiego na Kujawach i znalazł się w archiwach miejscowego dworu.

Sto mil mię dzieli od kraju, gdzie w borach
Zaklęte w senność ciche echa drzemią,
Gdzie białe lilje rosną na jeziorach,
I złote łany w dziesięćkroć się plemią,
I mgła nad rankiem ściele się świetlana
Na polnych miedzach i na stertach siana...

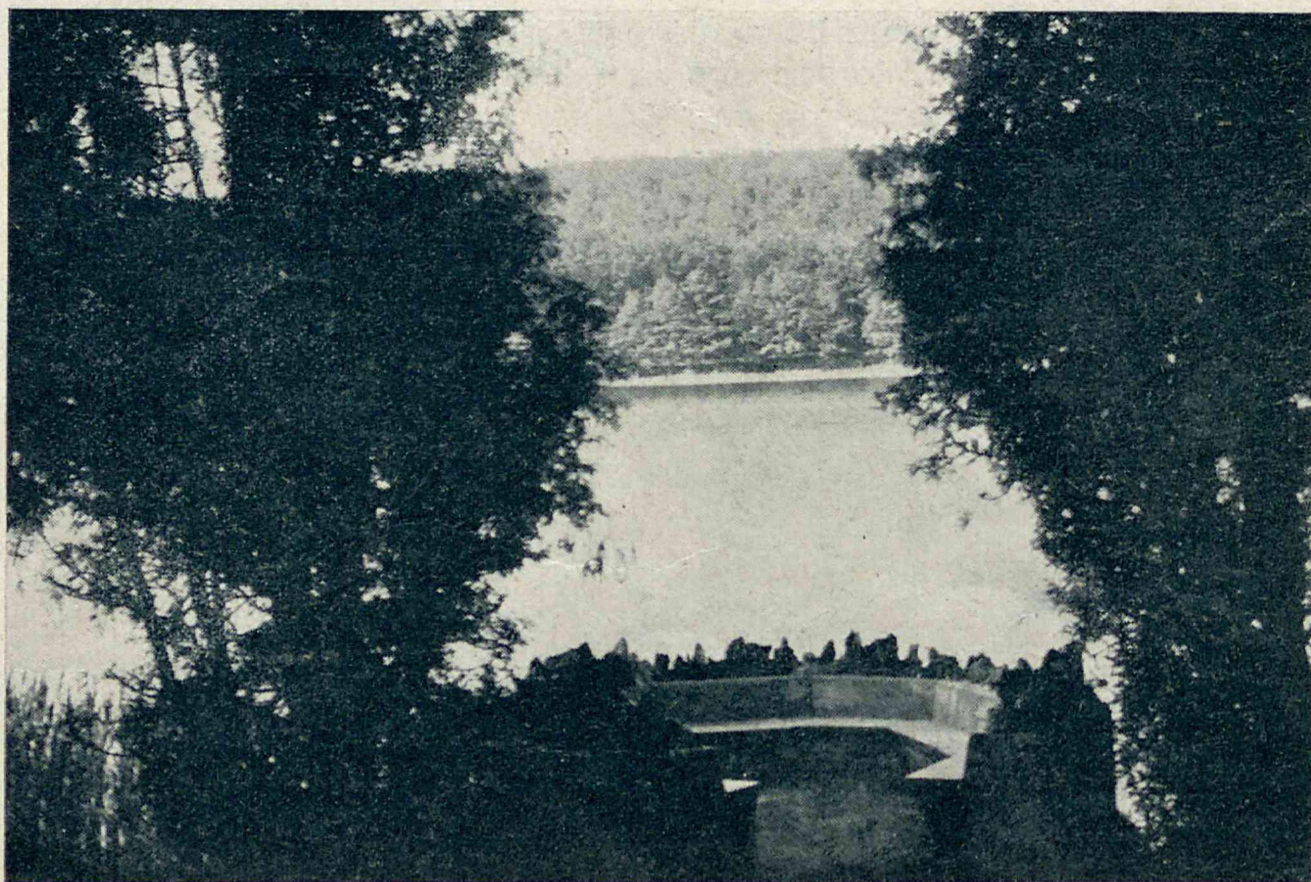
Sto mil mię dzieli — a wciąż mi się zdaje,
Że tu tak samo niebo się uśmiecha,
Że trzciny szepcą takie same baje,
I że to kraj mój — mój kraj ukochany
Te szare góry, te Chodeckie łany.

Czystem powietrzem oddycha pierś chora,
U stóp mych w dole modra fala pluska.
Jakaś mgła srebrna powstaje z jeziora,
Na którem jeszcze słoneczna drży łuska.
I tak, jak u nas, z dzwonicy kościoła
Na Anioł-Pański dzwon pobożnych woła.

Stoję i słucham... i wsłuchany w ciszę
O dniach minionych swej młodości marzę
I zapomniane jakieś hasła słyszę,
I zapomniane jakieś widzę twarze —
I zdaje mi się, żem na swojej ziemi,
I zdaje mi się, żem tu między swemi.

Edward Słoński

Chodecz, 5.IV 96.



Jezioro Chodeckie

TYDZIEŃ ŚWIATA

Apetyty niemieckie

(V.) Aby świat nie przypuszczał, że zachłanność niemiecka idzie tylko w jednym kierunku — „nach Osten", w ostatnią niedzielę zorganizowano w Rzeszy dwie manifestacje: jedną w Prusach Wschodnich, w Tannenbergu, gdzie Hindenburg rozbił armję Samsonowa, drugą w Niederwaldzie nad Renem, w pobliżu granicy francuskiej. Pierwsza wymierzona była przeciwko Słowiańszczyźnie, a przedewszystkiem przeciwko Polsce; przy tej okazji głowa państwa Niemieckiego, prezydent republiki Hindenburg uznał za stosowne złożyć zapewnienie wierności „swemu cesarzowi, królowi i panu". Druga demonstracja, na którą przybył aeroplanem kanclerz Hitler wprost z Tannenberga, miała na celu podkreślenie łączności Niemiec z zagłębiem Saary, mającem za rok wypowiedzieć się co do swej przynależności państwowej.

Na tej dwukierunkowości nie wyczerpuje się zaborczość Niemiec powojennych; nietylko roszczą one sobie pretensję do Gdańska, Pomorza, Poznania i Śląska Polskiego oraz do Alzacji i Lotaryngji.



HITLER — JANUS

Dla Niemców poza granicami Rzeszy — *Dla Niemców w obrębie Rzeszy*

Ujawniło się nadto, że żądają przyłączenia całej Austrji, połowy Czech, trzech-czwartych Szwajcarji, całego księstwa Luxemburg, okręgów Eupen i Malmedy z Belgji, prowincji Limburg i Yssel z Holandji, Szlezwigu z Danji, Kłajpedy z Litwy... Słowem, mają chęć ogryźć wszystkich sąsiadów. Hitler pozyskuje sobie obietnicami, pochlebstwem lub groźbą Niemców, zamieszkałych poza granicami Rzeszy, chociażby stanowili tam nieznaczną mniejszość. Zato własnych obywateli trzyma w żelaznych kleszczach.

Dyplomacja na plaży

(Wig) O doniosłem spotkaniu kanclerza austrjackiego Dollfussa z Mussolinim w Riccione nad Adrjatykiem pisma zamieściły lakoniczny komunikat, stwierdzający całkowitą zgodność poglądów obu mężów stanu na sytuację polityczną Europy Centralnej. Przebieg tych dyplomatycznych rozmów tak jednak odbiegał od zwykłego protokułu, że warto go w paru słowach przedstawić.

W sobotę przed wieczorem Dollfuss wylądował na lotnisku w Rimini i natychmiast udał się do pobliskiego Riccione, gdzie Mussolini odpoczywał na łonie rodziny. O 8-ej wieczór w Grand-Hotelu nastąpiło spotkanie szefów dwóch rządów w obecności posła austrjackiego w Rzymie, p. Suvicha. Konferencja trwała półtorej godziny, poczem spożyto wspólnie obiad.

Nazajutrz była niedziela; kanclerz Dollfuss, jako dobry chrześcijański-demokrata, rozpoczął dzień od mszy świętej, poczem naradzał się z posłem Suvichem i około po-

Uroczystość w Tannenburgu dn. 27 sierpnia r. b. z udziałem prezydenta Hindenburga i kanclerza Hitlera

łudnia udał się na spacer z zamiarem spotkania Mussoliniego. Upał był ogromny. Nie mając kostjumu kąpielowego, kanclerz zdjął marynarkę i kamizelkę i, brnąc po piasku, dotarł do łódek, gdzie go poinformowano, że Il Duce kąpie się o paręset metrów dalej. Kanclerz kazał się tam wieźć. Istotnie znalazł Mussoliniego, płynącego już dwa kilometry klasycznym crawlem. Asekurowały go motorówki i ślizgowce z agentami policji. Przywitanie na fali morskiej było serdeczne i krótkie. Dyktator Włoch poprosił kanclerza austrjackiego, aby się przesiadł do jego żaglówki, stojącej w pobliżu; poczem popłynął dalej, bijąc codzienny swój rekord pływacki. Wkrótce jednak sam wdrapał się do żaglówki, mokry i zmęczony, wyprowadził ją na pełne morze, umiejętnie manewrując „foką", i wykonawszy kilka zgrabnych ruchów, pomknął ku wybrzeżom, skąd podziwiała go spora grupka kąpiących się.

Gdy przybił do brzegu, wskoczył wprost do wody, opryskując kanclerza i towarzyszących mu kompletnie ubranych panów, umocował yacht i pomógł z niego wysiąść Dollfussowi, wywołując tem zachwyt i oklaski plażowej publiczności. Obaj mężowie stanu, jeden bez marynarki, drugi tylko w majteczkach kąpielowych, podążyli do domu, eskortowani przez nieodstępnych policjantów, przekształconych także w plażowników.



Dollfuss i Mussolini wracają z kąpieli morskiej w Riccione, oklaskiwani przez publiczność plażową

Wspólne śniadanie odbyło się na tarasie z pięknym widokiem na morze. Mussolini w mundurze yachtmana był doskonale usposobiony. Przy deserze, w gronie rodzinnem — pióro trzymał zięć dyktatora, p. Ciano, szef włoskiego biura prasowego, — zredagowano dla Agencji Stefani'ego oficjalny komunikat o wynikach entrevue.

Następnie Mussolini zabrał kanclerza austrjackiego na przejażdżkę samochodem torpedo. Zwiedzono zamek Malatesta od szczytu wieży aż do lochów podziemnych, zatrzymując się dłużej w komnacie, gdzie Paolo i Francesca byli przeszyci jedną szpadą.

Po ekskursji autem znów puszczono się na morze, w obliczu jeszcze liczniejszych, niż rano, widzów i jeszcze natarczywszych fotografów: władca Italji pokazywał cudzoziemskiemu gościowi i własnemu narodowi prostotę swego życia i wszechstronność swych uzdolnień sportowych.

Nazajutrz o świcie kanclerz Dollfuss odleciał do Wiednia, a świat cały gubił się w domysłach nad doniosłemi rezultatami jego powietrznej podróży.



Rodzina b. prezydenta Machado: żona, trzy córki, zięć i cztery wnuczki

Mściwość kubańczyków

(Old) Chyba nawet kozacy kubańscy nie są tak dzicy w swej żądzy zemsty, jak kubańczycy amerykańscy.

Po zwycięskiej rewolucji na Kubie prezydent Machado uciekł aeroplanem, a jego szef policji zastrzelił się. Samobójcę prędko i cicho rodzina pochowała. Ale rozbestwiony tłum odszukał grób, rozbił trumnę, włóczył ciało nieboszczyka po ulicach Hawany, aż powiesił je na latarni i, oblawszy naftą, podpalił.

Teraz znów kilku młodzieńców zakupiło aeroplan celem szukania zbiegłego prezydenta Machado w zamiarze zamordowania go wraz z rodziną, niezwykle zresztą liczną.

Nieraz zabijano urzędujących prezydentów, ale żeby prześladować dymisjonowanych i szukających schroniska na obczyźnie — na to trzeba kubańczyków — i to z wyspy Kuby.

Małe historyjki o wielkich historykach

Powodzenie kongresu

Kongres historyków osiągnął wielki sukces. Organizacja była bez zarzutu. Pracę swą kongres wykonać mógł sprawnie, szybko, dokładnie. W sekcjach dyskusja toczyła się raźnie dzięki uprzednio wydrukowanym i rozdanym streszczeniom. Wolny czas delegaci zagraniczni mieli wypełniony nietylko przyjęciami po ambasadach i herbatkami u rodaków warszawskich, ale też pożytecznemi zebraniami naukowemi w wielu naszych instytucjach.

600 historyków wyjechało z Warszawy pod najlepszem wrażeniem: naukowo i towarzysko kongres się udał.

Nie obeszło się naturalnie bez pewnych zgrzytów, ale, na szczęście, były one wywołane tylko tarciami naukowemi. Historycy, jak dyplomaci, potrafią najprzykrzejsze rzeczy ubrać w najsłodsze szaty. Delegaci sowieccy, najbardziej, z natury rzeczy, agresywni, nasłuchali się wielu cierpkich uwag, ale też sami nie szczędzili krytyki.


Prof. Preobrażenskij

Najbardziej był aktywny prof. Preobrażenskij z Leningradu, który przygotował się do ośmiu „interwencji", czyli wystąpień w dyskusji, ale musiał się ograniczyć do czterech, gdyż kilku delegatów sprawiło mu zawód, nie przyjeżdżając na kongres.

Na raucie na Zamku, już po zakończeniu prac w sekcjach, prof. Preobrażenskij miał mimo to minę bardzo zadowoloną. Bardzo mu się podobało w Warszawie i bardzo sobie chwalił atmosferę na kongresie.

Zetknięcie z burżuazyjną nauką przecież nie powinno być mniej przyjemne, aniżeli zetknięcie powiedzmy p. narkomindieła Litwinowa z burżuazyjnymi politykami i finansistami na różnych konferencjach międzynarodowych.

Żubry i historja

Nie używamy wyrazu „żubry" w przenośni, aczkolwiek niejeden z delegatów zasłużyłby na ten przydomek w ustach nietylko p. Preobrażenskiego.

Chodzi o prawdziwe, żywe żubry. Jedna z delegatek Miss Scott Thompson, archiwistka Jego Łaskawości księcia Bedfordu, otrzymała od swego szefa polecenie zbadania sprawy żubrowej w Polsce.

His Grace the Duke of Bedford — jak brzmi tytuł księcia po angielsku — jest właścicielem sporego stada żubrów w swojej posiadłości w Woburn. Interesują go bardzo żubry na całym świecie, a szczególnie żubry białowieskie.

Zdaje się, że książę Bedfordu ma te same kłopoty ze swojemi żubrami, co my z naszemi. Ta zamierająca arystokracja krowiego rodu bardzo ospale się rozmnaża i przeważa w niej płeć męska, dla której niema dostatecznej ilości małżonek. W ubiegłym roku stado księcia Bedford wzrosło o dwa nowonarodzone egzemplarze, ale urodziły się byczki.

Żubry księcia Bedfordu są, zdaje się, odmiany nieco innej, aniżeli białowieskie, ale pewne skrzyżowanie mogłoby być korzystne dla obu stron, jak wymiana myśli historycznych.

Na Zamku

Raut sobotni nieco się różnił od zwykłych rautów na Zamku. Przeważali cudzoziemcy. Urzędowych osób było mniej, niż zazwyczaj, i mniej przeto widać było wstęg i orderów. Pani P., z piękną niebieską wstęgą na czarnej sukni, budziła powszechne zainteresowanie, tembardziej, że zamiast biżuterji dwa wspaniałe ordery zdobiły jej biust.

A propos orderów. Są, niestety, przeważnie, bardzo brzydkie, te wszystkie gwiazdy, krzyże, słońca. Z polskich dekoracyj szczęśliwy wyjątek stanowi Krzyż Niepodległości. Bardzo estetyczny jest Krzyż Estoński z orzełkiem.

Panom profesorom Zamek przypadł do gustu, a kolega-profesor, P. Prezydent Mościcki, zdobył ich serca. Atmosfera była niewymuszona. Prof. Tadeusz Zieliński, nasz wielki Grek i Rzymianin, zawzięcie flirtował.

Prześcignęli go jednak pod tym względem dwaj szarmanccy Francuzi, prof. Charles Diehl z Sorbony i prof. Blondel.


Prof. Blondel


Prof Diehl

Tańce i zabawy

W tygodniu kongresowym wzmogła się frekwencja w jednym ze znanych warszawskich dancingów. W czasach dzisiejszych — notujemy ten objaw do wiadomości przyszłych historyków — nawet historycy tańczą, piją cockaile i bawią się.

Jedną z najmilszych rozrywek było przedstawienie w Teatrze Narodowym. „Pan Jowialski" w wykonaniu Solskiego i Węgrzyna ubawił nawet cudzoziemców, nie rozumiejących ani słowa po polsku. Sam gest i mimika wielkich aktorów wystarczyła im do zrozumienia i ocenienia sztuki.

Popularność

Zadziwiającą, choć bardzo miłą przygodę miał prof. Jorga, b. premjer rumuński. Szedł z małżonką Alejami Jerozolimskiemi, przystając od czasu do czasu przed wystawami, gdy nagle zaczepił go mały, może dziewięcioletni chłopiec:


Prof. Jorga

— Czy pan profesor Jorga?

— Tak jest — odpowiedział uczony.

— Chciałem prosić pana profesora o autograf — rzekł rezolutnie malec.

Profesor i jego małżonka byli zachwyceni intelektualnemi zainteresowaniami młodzieży polskiej i opowiadali o swej przygodzie z prawdziwą dumą.

Istotnie, świadczy ona o popularności uczonego i polityka rumuńskiego w Polsce.

Dwie kategorje Rosjan

Nieomal każda delegacja zagraniczna miała na swojej liście uczonego o nazwisku brzmiącem z rosyjska. Wśród stosunkowo nielicznej delegacji amerykańskiej znalazł się nprz. jako najlepszy i najzasłużeńszy, prof. Michał Rostowcew (w pisowni angielskiej: Rostovzeff), znawca starożytności, wykładający obecnie w Jale. Francuzi mieli Grabar'a, Czesi — Okonewa itd. itd.

Emigrantów rosyjskich było bodaj więcej, aniżeli Rosjan z Sowietów. Brakło im jedynie młodzieży; wśród sowieckich delegatów zauważyliśmy kilka młodych sił, obok starszych profesorów.

Akord końcowy



Prof. Temperley

Zakończenie Kongresu w Warszawie ujawniło niezwykłe zdolności lingwistyczne nowego prezesa komitetu historyków, profesora londyńskiego Temperley'a.

Gdy przewodn. prof. Dembiński wygłosił mowę pożegnalną i przekazał swą władzę nowemu prezesowi, ten wypowiedział kilka dziękczynnych zdań po francusku, potem zwrócił się do kolegi z komitetu Branda po niemiecku, do Ussani'ego — po włosku, do Olivera — po hiszpańsku, wreszcie do Domanovszky'ego — po węgiersku, co wywołało formalną sensację i burzę oklasków na sali.

Ale prof. Temperley nie dał się zagłuszyć i na zakończenie przemówienia wygłosił dłuższą tyradę po polsku. Ta polszczyzna z nad Tamizy tak podobała się audytorjum, że ogarnął je formalny entuzjazm.

W tym nastroju zamknięto obrady historyków międzynarodowych.

Kolej wskroś Warszawy

Kolejnictwo polskie obchodzi ważną i pamiętną uroczystość, jaką jest otwarcie linji średnicowej, łączącej bezpośrednio oba brzegi Wisły i kasującej dotychczasową, dość uciążliwą komunikację objazdową. W dniu dzisiejszym P. Prezydent Rzeczypospolitej symbolicznem przecięciem wstęgi oddał do użytku stolicy i całego państwa nową linję, której brak dawał odczuwać się od dawna, a która uczyniła Warszawę węzłowym punktem na wielkim żelaznym szlaku, łączącym zachód Europy z Dalekim Wschodem Azji.

Trudności ruchu kolejowego węzła warszawskiego dawały się odczuwać już przed wojną, a z chwilą odzyskania niepodległości skomplikowały się jeszcze bardziej. Dotychczasowy system objazdowy i połączenie brzegów Wisły jednym tylko mostem z biegiem lat i wzrostem ruchu pasażersko-towarowego stały się niewygodnym przeżytkiem, nieodpowiadającym interesom miljonowego miasta i stolicy wielkiego państwa. Trzeba było znaleść takie rozwiązanie kolejowe, które pozwoliłoby wyzyskać dogodne położenie geograficzne Warszawy i wypływające zeń korzyści.

Konieczność przebudowy węzła uznały już władze zaborcze i w r. 1894 odpowiednie projekty opracowali inżynierowie: Rohn i Zieliński, Świętochowski, Eberhardt, Wasiutyński i inni. Znikomą część robót wykonano przed wojną, do właściwej zaś przebudowy przystąpiono dopiero na jesieni 1918 r. przez powołanie specjalnej komisji, na czele której stanął inż. Eberhardt, późniejszy minister komunikacji.

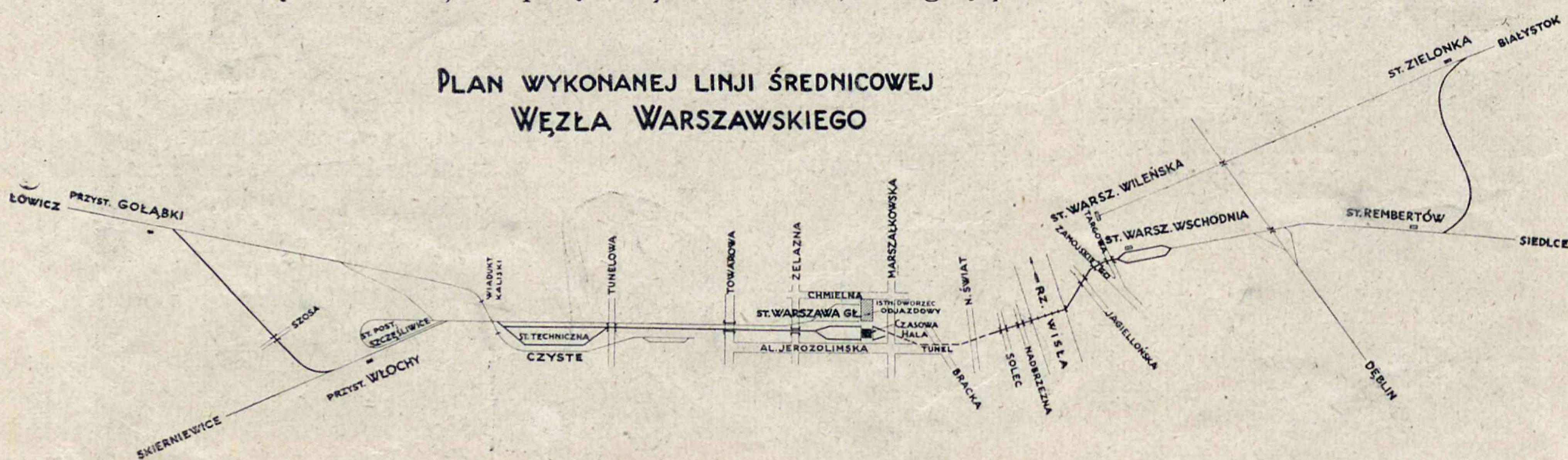
Zasadniczym punktem przebudowy było połączenie najkrótszą drogą dworca Głównego ze Wschodnim. Ponieważ linja ta przechodziła częściowo przez tereny municypalne i państwowe, ewentualny koszt wywłaszczenia zmniejszył się do minimum. Od dworca Głównego przebito pod Alejami Jerozolimskiemi tunel długości 1200 m., wychodzący na nasyp przez Powiśle i łączący się z pięknym pięcioprzęsłowym mostem, biegnącym przez Wisłę, a przy pomocy drugiego nasypu na Pradze łączącym się bezpośrednio z dworcem Wschodnim. W ten sposób, zamiast dawniejszego przejeżdżania taksówkami, dorożkami, czy tramwajami, straty czasu i niepotrzebnych wydatków, odcinek między obu dworcami przebywać będą pasażerowie w ciągu 8 minut.

Rozpoczęte przed kilku laty roboty wykończano serjami. Po przebiciu tunelu, zbudowaniu nasypów i mostu, w końcu roku 1929 uruchomiono stację postojową Szczęśliwice i Czyste, gdzie w niedalekiej przyszłości odbywać się będzie zamiana lokomotyw parowych na elektryczne, i wreszcie przystosowano tymczasowo dworzec Wschodni do nowych warunków.

O rozmiarach robót najlepsze pojęcie dadzą niektóre cyfry. Dotychczas przeniesiono z miejsca na miejsce przeszło 1.100.000 m. sześć. ziemi, wybudowano ponad 80.000 m. sześć. muru i zużyto kilkadziesiąt ton żelaza.

Z głównych robót, wchodzących w skład wybudowanej linji średnicowej, należy wyliczyć: stację Warszawa-Wschodnia, wzniesioną na nasypie około 4 m. wysokości o czterech torach peronowych, z tunelami osobowym i bagażowym; wiadukt nad ul. Targową, Zamojskiego i nad przedłużeniem ul. Jagiellońskiej, nasyp na Saskiej Kępie, most przez Wisłę, nasyp na przestrzeni od Wisły do ul. Solec z przepuszczeniem pod wiaduktem ul. Nadbrzeżnej, wiadukt od ul. Solec do ul. Smolnej dł. 400 m., tunel pod Al. 3-Maja i Al. Jerozolimską.

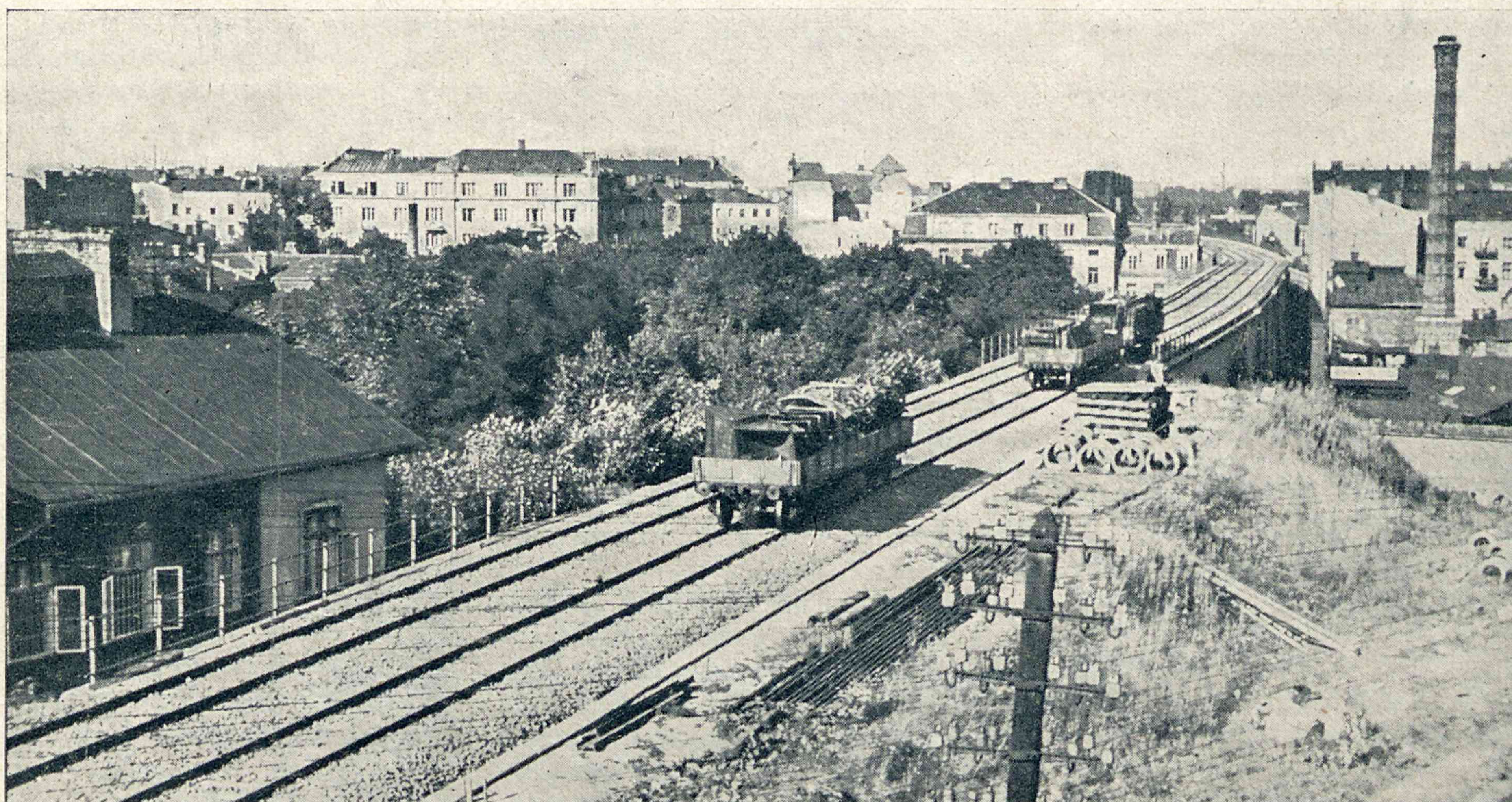
Na terenie dawnego dworca Głównego wybudowano dotychczas część stacji Warszawa Główna o 4 torach peronowych, położonych w wykopie 7 — 8 m. wraz z częściowem pokryciem placu i budową czasowej hali dla podróżnych, wiadukty na ul. Żelaznej i Towarowej, stację techniczną War-



PLAN WYKONANEJ LINJI ŚREDNICOWEJ WĘZŁA WARSZAWSKIEGO



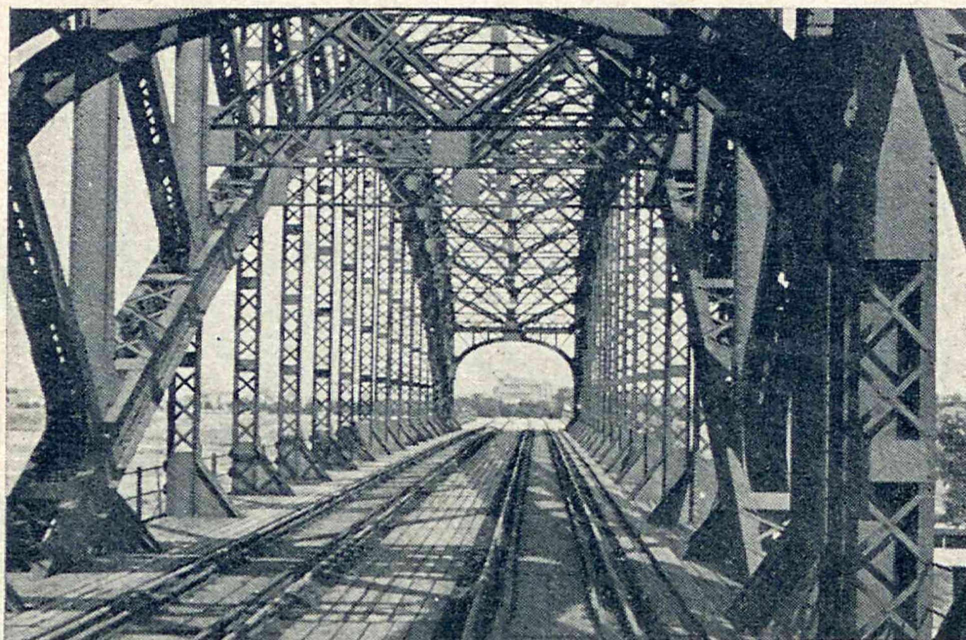
Nowy prowizoryczny dworzec Warszawa-Główna dla linji średnicowej Fot. P. A. T.



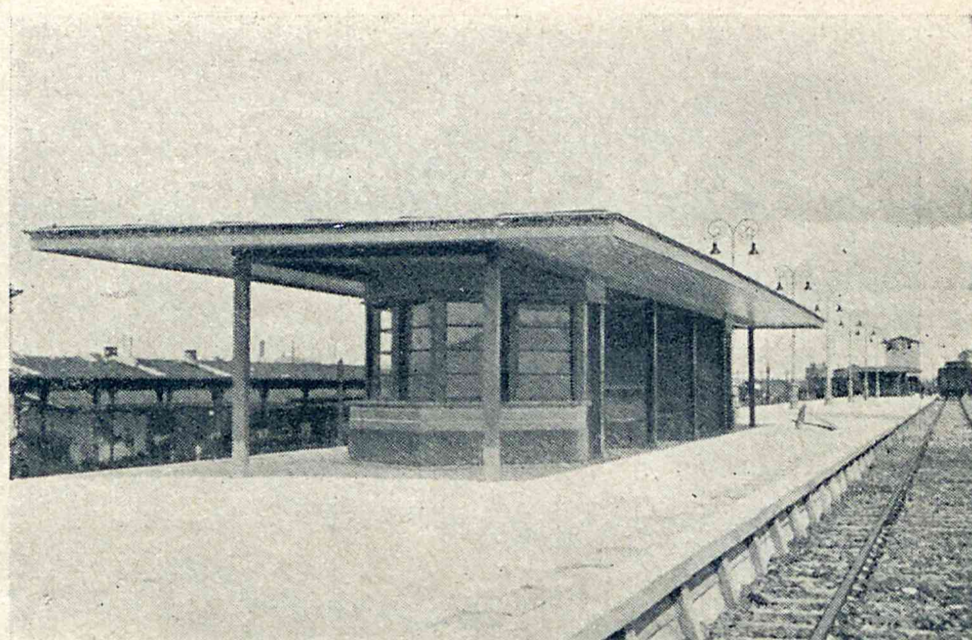
Dwa tory, biegnące po wiadukcie i nasypie od wylotu tunelu do nowego mostu



Profil nowego mostu kolejowego nad Wisłą dla linji średnicowej Fot. Jan Ryś



Widok perspektywiczny nowego mostu kolejowego



Wyjście z dolnych peronów na Dworcu Wschodnim

Fot. Jan Ryś

szawa - Czyste, sygnalizacje elektryczne oraz ośmiokilometrową łącznicę Zielonka — Rembertów, niezbędną dla wprowadzenia pociągów dalekobieżnych z linji wileńskiej.

Ponieważ budowa dworca potrwa jeszcze lat kilka, Ministerstwo Komunikacji po wykończeniu tych robót postanowiło chociaż częściowo uruchomić linję, niezależnie od dalszych kontynuowanych prac.

Decyzję tę przyspieszyła zaciągnięta w Anglji pożyczka w sumie 2 miljonów funtów, która umożliwi zakończenie całego planu i elektryfikację węzła. W pospiesznem tempie wykończono na wprost ul. Poznańskiej prowizoryczną halę dworcową, wykonaną z materjałów niepalnych, a wewnątrz wyłożoną drzewem. Tymczasowy dworzec jest umieszczony na wspaniałej konstrukcji stalowej; między słupami jej przebiegają cztery tory, przedzielone szerokiemi wygodnemi peronami, do których prowadzą dwie kondygnacje schodów. Aby odciągnąć ruch na nowym dworcu, towary i bagaże podróżnych dostarczane będą na perony specjalnemi windami, urządzonemi od wschodniej strony dworca. Na peronach, które ze względów czysto technicznych nie mogły być umieszczone pod dachem, ustawiono szereg drewnianych kiosków z szerokiemi podcieniami, chroniącemi pasażerów przed słotą czy upalnem słońcem. W kioskach odbywać się będzie sprzedaż papierosów, gazet i napojów.

Perony posiadają piękne oświetlenie i specjalną sygnalizację elektryczną dla obsługi kolejowej, po raz pierwszy zastosowaną w Polsce. Tuż za dworcem znajduje się wejście do tunelu, oświetlonego również rzędem lamp elektrycznych i wyposażonego w odpowiednią wentylację, aby sześciominutowa podróż nie stanowiła żadnej przykrości.

Na razie po nowej linji kursować będzie 14 pociągów prawobrzeżnych z Gdyni, Helu, Paryża do Niegorełoje, z Warszawy do Zemgale i Mikaszewicz, do Lwowa, Zdołbunowa, Worochty, Krakowa i Dęblina. Pierwszy normalny pociąg pasażerski odejdzie w południe 2-go września do Białegostoku. Zanim zostanie ukończona elektryfikacja węzła, pociągi obsługiwane będą siłą parową, która dopiero w przyszłości zamieniona zostanie na elektryczną, co odbywać się będzie na dworcach Warszawa - Czyste i Wschodnim, stosownie do kierunku pociągów.

Niezależnie od pociągów dalekobieżnych, Ministerstwo Komunikacji zamierza uruchomić przez linję średnicową już od 1 października kilkanaście par pociągów podmiejskich, co będzie wielkiem udogodnieniem dla licznych rzesz pracowniczych, mieszkających pod Warszawą. Inowacja ta przyniesie również dużą oszczędność kolei, mogącej wyzyskiwać znacznie racjonalniej, aniżeli dotychczas, składy pociągów.

Nawet częściowe uruchomienie linji średnicowej już jest doniosłym krokiem naprzód w usprawnieniu komunikacji. Czas podróży zostaje skrócony o kilkadziesiąt minut, a nieraz nawet o parę godzin, pasażerowie unikną dodatkowych i znacznych kosztów, jakie pociągały za sobą przejazdy z jednego dworca na drugi. Zyska również estetyczna strona podróży. Zamiast okrążania dotychczas brzydką drogą zaniedbanych przedmieść, nowa trasa biegnie przez Wisłę, z pięknym widokiem na park Paderewskiego, Saską Kępę, a pasażerowie znajdą się odrazu w centrum miasta.



Według pierwotnych planów Ministerstwa Komunikacji wszystkie roboty, wraz z budową Dworca Centralnego, który zajmie wielki czworobok między ulicami Chmielną, Al. Jerozolimską, Marszałkowską i projektowaną arterją N. S., mają być zakończone w ciągu roku 1936, a więc za trzy lata. Warszawa zyska w tym punkcie piękną grupę architektoniczną. Przedewszystkiem zniknie z powierzchni ziemi stary, zrujnowany gmach dworca, jak również dotychczasowa drewniana hala, robiąca fatalne wrażenie na przyjeżdżających do stolicy Polski cudzoziemcach. Zmieni się też i niezbyt estetyczne otoczenie. Na terenie kolejowym od tyłów ul. Chmielnej, gdzie dziś widać gołe mury i fragmenty brudnych podwórz, stanie kompleks domów kolejowych. Przed dworcem utworzony będzie największy w Warszawie plac, upiększony zielenią i kwietnikami. Przewidywana jest również budowa szeregu domów po stronie obecnych warsztatów kolejowych przy ul. Chmielnej. Siłą rzeczy dokoła dworca zacznie się skupiać i prywatny ruch budowlany. W ten sposób może powstać tu nowa zupełnie dzielnica, godna stolicy państwa.

J. S. W.



Rzym podczas upałów. — Via del Mare

Rzym w słońcu sierpniowem

(Korespondencja własna „Świata")

W Rzymie podczas ostatnich dni termometr podnosi się coraz wyżej. Upał coraz silniejszy. Gorąco na ulicach, gorąco w ministerstwach, gorąco w ambasadach i poselstwach. Odnosi się wrażenie, że wraz ze wzrostem temperatury wzrasta też gorączkowe napięcie polityczne. Maximum osiągnięto podczas podpisywania „paktu czterech". Ale nie na tem koniec; nastąpiło podpisywanie innych paktów: Italja — Rumunja, Italja — Sowiety i t. d.

Wizyt politycznych moc. To przyjeżdża Henderson, to von Papen, to minister litewski, a to znowu Gömbös czy Dollfuss. Słowem, robota polityczna wre, jakby to nie było lato.

Prasa pracuje w pocie czoła. Widzimy charakterystyczny objaw we wszystkich gazetach włoskich: komentarze o zbliżeniu włosko-francuskiem. Gazety włoskie są bardzo ostrożne, nie wyjawiają swych uczuć i opinji, ale sypią jak z rękawa przedrukami z pism angielskich, francuskich, węgierskich i innych. Widać z tego wszystkiego, że Włochy pragną również tego zbliżenia.

Poza polityką, Rzym przeżył wielce radosną chwilę przelotu eskadry powietrznej gen. Balbo nad Atlantykiem i jej powrotu. Nocy tej zaryczały wszystkie syreny, głosząc radosną nowinę. Ludzie powyskakiwali z łóżek; wyściubiając głowy przez okna, dopytywali, co się stało. Nazajutrz wszystkie pisma zamieściły sążniste depesze.

Jakby tych wzruszeń podczas lata było za mało, jeszcze zewsząd ciągną rzesze turystów i pielgrzymów na „Anno Santo".

Wystawa Rewolucji Faszystowskiej, pomimo, że trwa od szeregu miesięcy, też w dalszym ciągu jest jaknajliczniej odwiedzana przez setki cudzoziemców i Włochów. Przed oczyma zwiedzających przewija się cała historja Włoch od początku Wielkiej wojny.

Zniżki kolejowe zostały zastosowane w całej rozciągłości dla turystów, to też w pociągach istna Wieża Babel. Ciągną ludziska ze wszystkich stron pomimo kryzysu. Podobno całą zimę i wiosnę hotele były przepełnione. Teraz, naturalnie, Rzym nieco opustoszał. Kto może, spieszy w góry lub nad morze.

Ale jeszcze duży ruch panuje na Via l'Impero i Via Veneto, na której się widzi moc cudzoziemców. Można też dojrzeć najmłodsze pokolenie hitlerowców ze swastyką na ramieniu i z niesamowicie „blondynowatemi Gretchen" o długich splotach (kiedy im zdążyły wyrosnąć tak długie włosy?). Wyglądają one, jakby były specjalnie przeznaczone na eksport za granicę, aby w 100% swoją „blondynowatością" mogły wykazać czystość nordyjskiej rasy.

Patrzą tu na nie, jak na curiosum XX w.

Wśród licznych cudzoziemców nie brak też dużej ilości amerykanek i angielek. Przyjechały nie tyle dla piękna Italji, ile dla wrażeń; chcą jeszcze załapać garstkę przeżyć, nim się pogodzą, że czas już spocząć na laurach podeszłego wieku.

Ale trudno! Pod gorącem słońcem Italji „temperamenty grają". Trzeba być wyrozumiałym!!

H. Mir.

Uroczystość na polu bitwy pod Płowcami



Dnia 13 b. m. ks. biskup włocławski w obecności licznych delegacji i tłumów narodu poświęcił krzyż na pamiątkowym kopcu w Płowcach (pow. Nieszawski, między Brześciem Kujawskim a Radziejowem). Kopiec ten rozpoczęto sypać przed dwoma laty podczas obchodu 600-ej rocznicy bitwy Władysława Łokietka z Krzyżakami. (Patrz № 39 „Świata" z dn. 26.IX.1931 r.)

ŚWIAT KSIĄŻKI

Książka o Zygmuncie Freudzie

Inteligentny czytelnik spotyka się obecnie często z nazwiskiem Z. Freud'a, znakomitego wiedeńskiego lekarza-seksuologa. Nie każdy ma możność i nie każdy przygotowany jest do studjowania jego pism i zapoznania się u źródła, gdzie znajdują się oryginalne pomysły lecznicze i psychologiczne tego dużej miary badacza. Dzięki książce Stefana Zweig'a, która jest niezwykle jasnym i przystępnym wykładem dorobku naukowego tego psychjatry, styka się czytelnik-laik z wszystkiemi metodami analitycznemi wiedeńskiego profesora. Mają one obecnie rozgłos wszechświatowy, a zasadzają się na prostej obserwacji: większość zaburzeń psychicznych trwa tylko wskutek nieotamowania, nieopanowania przyczyny. Trzeba ją uświadomić pacjentowi. Skonkretyzowana, wydobyta na jaw z jaźni pacjenta, przestaje być niebezpieczną. Trudno jest jednak ją ustalić, a to wskutek oporu lub niezrozumienia chorych!

Lecznictwo przez uświadomienie, przez wzmacnianie świadomych przesłanek tamuje, niewątpliwie, zaburzenia, co zostało potwierdzone przez liczne doświadczenia kliniczne. Dr. Zyg. Freud ustalił również podstawową zasadę różnych dolegliwości psychicznych. Biorą one swój początek w seksualizmie, jako w jednej z najważniejszych funkcji biologicznych. Pojęcie „libido" stało się nawet towarzysko popularne, a „kompleksy" należą do słownictwa inteligentnego europejczyka.

Stefan Zweig sprawia swoją książką, iż będą te pojęcia nareszcie używane ze zrozumieniem! Jego bowiem wykład idei naukowych Freud'a jest wzorowy i fascynujący.

E. Cz.

OKO W OKO Z KRYZYSEM

Pod takim tytułem wydał p. K. Wrzos zbiór wywiadów i feljetonów, drukowanych uprzednio w czasopismach. Można je podzielić na dwie zasadnicze grupy: bezpośrednie obserwacje rzutkiego i wrażliwego reportera z podróży po Polsce i rozmowy z mniej lub więcej urzędowemi osobami. Pierwsza kategorja przedstawia nam w przekroju życie bezdomnych Annopolu, robotników Mościc, chałupników Łodzi i Brzezin, górników z „biedaszybów" i wielkich kopalń, bezrobotnych Zawiercia, bezrolnych, małorolnych, posiadaczy średniej i wielkiej własności ziemskiej zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie państwa, wreszcie sklepikarzy i hurtowników. Przewija się tu wielka ilość ludzi i typów, których duchowe i fizyczne oblicze w doskonałych skrótach przedstawia nam autor. Z rozdziałów tych czerpiemy żywą naukę o Polsce współczesnej. Szkoda, że w tym ogólnym przeglądzie pominięto niektóre ważne ośrodki gospodarcze i typowe zjawiska: niema zagłębia naftowego, stanowiącego swoisty rodzaj przemysłu; niema rolnika z centralnych dzielnic państwa; niema rzemieślnika małomiasteczkowego i wielkomiejskiego; brak przedstawienia doli inteligencji pracującej; nie uwzględniono tak swoistych terenów, jak Pomorze, Polesie lub Huculszczyzna, gdzie ludzie puchną z głodu.



Konrad Wrzos

Luki te, z których sam autor zdaje sobie sprawę, tłumacząc je obawą przed nadmiernym rozrostem książki powinny być usunięte w drugim tomie, lub w drugiem wydaniu. Natomiast z korzyścią dla książki możnaby było pominąć te wszystkie długie i nudne wywody, któremi różni prezesi, dyrektorzy i profesorzy obarczają autora, starając się utrudnić mu zetknięcie „oko w oko" z kryzysem.

Reportaż p. Wrzosa zyskałby przez to na zwartości, jasności i mocy. I nie byłby wcale zbyt przygnębiający. Bo z każdego feljetonu bije pokrzepiająca prawda, że ludność Polski — wsi i miast — jest niesłychanie wytrzymała, odporna na nieszczęścia i trudności życiowe, zahartowana w walce o byt i daleka zarówno od bezpłodnego zniechęcenia, jak i od bałamutnego rewolucjonizmu. „Narazie trzeba przeczekać, jeśli nie może być lepiej" — oto jej filozofja życiowa. Jednego pragną ci wszyscy bezdomni i bezrobotni, głodni i wynędzniali: — pracy. „Wspominają te czasy, kiedy byli szczęśliwi — kiedy mieli pracę". A szczytem ich marzeń jest „mały domek dla żony i dla siebie".

Książka p. Wrzosa jest napisana z dużym sentymentem dla tych ludzi nieszczęśliwych, ale też z objektywizmem i ścisłością. Wszystko to, co on sam mówi i opisuje, odznacza się żywością i plastyką. Niektóre rozdziały, nprz. „Podatki", pisane są wprost z zacięciem nowelistycznem. To też czyta się pracę p. Wrzosa łatwo i z zainteresowaniem. Interwjewy z dygnitarzami należy opuszczać.

B. Ż.

NOWOŚCI LITERACKIE

NOWA KSIĄŻKA O CONRADZIE-KORZENIOWSKIM

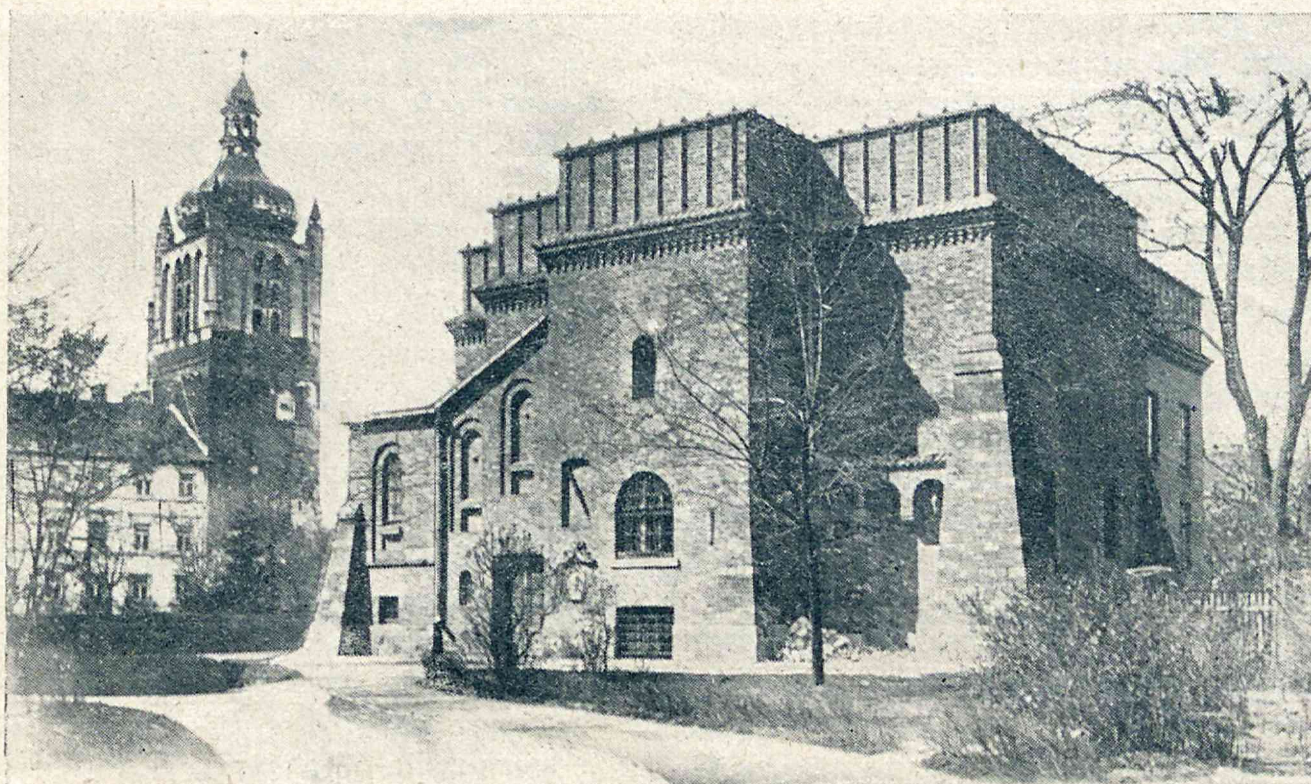
(s). Nakładem firmy wydawniczej Stratforda w Bostonie pojawiło się studjum W. W. Bancrofta: „Joseph Conrad, His Philosophy of Life" („Józef Conrad, jego filozofja życia").

POLSKI PRZYJACIEL FRANCUSKICH PISARZY

(s). Francuskie pisma literackie sygnalizują pojawienie się w najbliższej przyszłości dwóch prac poświęconych Karolowi Edmundowi Chojeckiemu. Autorką jednej jest francuzka, pani Claude Alain, autorką drugiej polka p. Chojecka. Jak wiadomo, Charles Edmond Chojecki sławę swoją zawdzięcza nietyle swym powieściom, dramatom i artykułom literackim, które były utworami drugorzędnej wartości, ile raczej stosunkom przyjaźni z notablami francuskiej literatury: Flaubertem, Goncourtami, Teofilem Gautier, Sainte-Beuve'm, panią George Sand i wielu innymi. On też w swoim czasie odkrył Anatola France'a i, pragnąc dopomóc mu w literackiej karjerze, powołał go na swego sekretarza. W małym pałacyku Chojeckiego w Bellevue gromadziło się stale doborowe grono, rodził się niejeden pomysł literacki, a zebrani przeżywali, prócz kulinarnych, także duchowe uczty. To też historja literatury szuka charakterystycznych cech epoki w licznej korespondencji Chojeckiego i w zapiskach pamiętnikarskich jemu poświęconych.

KONKURS ANONIMOWY

(s). Jedno z pism algierskich ogłosiło konkurs literacki z nagrodą 5000 franków i warunkiem, że nadesłane utwory będą ogłoszone anonimowo na łamach pisma, a o nagrodzie zadecyduje opinja czytelników. Oczywiście, konkursy takie organizowano i dawniej, niekiedy nawet z powodzeniem. Charakterystyczną cechą obecnego konkursu jest to, że redakcja zwróciła się do wszystkich znanych pisarzy, a także do akademików, zachęcając ich gorąco do udziału w literackich zawodach. Z okazji tej przypomnieć należy, że Voltaire na parę lat przed śmiercią dla własnej zabawy ubiegał się anonimowo o nagrodę poetycką Akademji. Niestety, nie zdobył laurów. Historja ta mogłaby się powtórzyć i dzisiaj.



Widok Muzeum Djecezjalnego w Płocku

Nieznany skarbiec polskiej świetności

Płockie Muzeum Djecezjalne

Rozporządzenie Stolicy Apostolskiej, wydane do wszystkich biskupów świata w roku 1924 w sprawie sztuki kościelnej, szczególnie doniosłe znaczenie ma dla Polski.

Od czasu ukazania się nakazu papieskiego rozpoczęło się bowiem fachowe i skrzętne inwentaryzowanie zabytków artystycznych, a opiekę nad niemi powierzono fachowcom. Przy każdej zaś djecezji powstały regjonalne muzea, które zgromadziły nieużyteczne już do kultu religijnego przedmioty, posiadające niejednokrotnie wielką wartość artystyczną.

Zajrzano do kościelnych lamusów i uprzątnięto od wieków nietknięte strychy, aby wydobyć stare obrazy i okruchy zniszczonych rzeźb, które jako zużyte przestały się podobać parafjanom i proboszczom.

A przecież były to skarby kultury narodowej, która zwłaszcza u nas znajdowała się w poniewierce i ustępowała miejsca masowo produkowanej tandecie artystycznej, specjalnie wyrabianej za granicą na eksport do Polski.

Dlatego też tak mało wiemy o twórczości malarskiej i rzeźbiarskiej dawnych lat, choć istniała ona niewątpliwie, miała okresy swego rozkwitu, jak wskazuje na to kilka setek nazwisk artystów cechowych, działających w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Lublinie i t. d.

A prócz tych cechowych mistrzów działali niepatentowani „bohomozi", częstokroć bardzo uzdolnieni choć anonimowi i traktujący swe dzieła, jako towar jarmarczny, rozstawiony w małomiasteczkowych kramach w dnie targowe.

Słynęła Polska z tych nieuczonych w żadnej szkole artystów i śmiało rzec można, że oni właśnie wywarli piętno na wyglądzie wnętrz wiejskich kościołów i chałup chłopskich.

Najbujniej zaś rozwinęła się ta prymitywna sztuka ludowa w dzielnicach nieobfitujących w wielkopańskie fortuny, które czasami gromadziły dzieła sztuki europejskiej, przywożone z licznych wojaży za granicę.

Obok Podhala, Kurpiów i stron łowickich z bogactwa sztuki ludowej słynie Mazowsze płockie, odcięte od większych środowisk kulturalnych złemi drogami i przepaścistemi piaskami.

Żyło więc Mazowsze płockie swem własnem życiem, stwarzając odrębną i jedyną w swoim rodzaju umysłowość, mając własnych ksią-



Koronowanie Matki Boskiej — płaskorzeźba
(Szkoła polska z XVII wieku)



Pieta. Rzeźba — późny gotyk
(Koniec w. XIV lub początek XV w.)

żąt piastowskich, własny kodeks prawny i własną gwarę, która drażniła uszy Wielko czy Małopolanina.

Szlakiem zaś wiślanym przewalały się rozliczne kultury, żłobiąc na mazowieckiej ziemi ślady, które błąkają się jeszcze dotychczas w strzępach opowieści ludowych, wykopalisk czy nawet obyczajowości.

Szczególny więc interes dla ba-



Ks. Aleksander Dmochowski, dyrektor Muzeum Djecezjalnego w Płocku

daczy historji ziem polskich przedstawia zebranie tych ułamków dawnego kulturalnego życia.

Uczyniło to w sposób znakomity płockie muzeum dyecezjalne, rozrosłe pod fachowem i pełnem pieczołowitości kierownictwem obecnego dyrektora tej instytucji, ks. Aleksandra Dmochowskiego, do rozmiarów jednej z najpoważniejszych kolekcyj polskich. O powadze i bogactwie tej instytucji świadczą cyfry eksponatów. I tak archeologicznych wykopalisk z różnych okresów historycznych ziemi mazowieckiej liczy muzeum płockie 5 tysięcy. Kolekcja starych tkanin i pasów polskich jest jedną z najbogatszych w Polsce; bogaty jest dział sztuki stosowanej, pochodzącej przeważnie z polskich warsztatów. Dość obfita, jak na muzeum prowincjonalne, jest galerja obrazów, obejmująca dzieła sztuki włoskiej, hiszpańskiej, francuskiej, holenderskiej i niemieckiej. Szczególne zaś zainteresowanie wzbudza bogaty dział sztuki polskiej średniowiecznego pochodzenia.

Niedawno wydobyta z podziemi kościoła w Drobinie „Pieta" rżnięta w drzewie jest arcydziełem snycerstwa polskiego z XV wieku.

Wysiłki światłego dyrektora muzeum idą w kierunku jaknajgorliwszych poszukiwań dzieł polskich w tej mądrej świadomości, że spełnia doniosłe dzieło kulturalne, które czeka na uczonych i badaczy.

Muzeum płockie jest już w tej chwili przebogatym warsztatem pracy naukowej, która mogłaby rozświetlić niejedną tajemnicę dawnego życia polskiego.

Wydobyte z pyłu wieków dzieła świadczą, iż życie to było bogate, barwne i pełne wzniosłych trudów!

Witołd Bunikiewicz

Fotografje w I. P. S.

Z powodu wystawy „Sztuka i Turystyka"

Jakże często nasuwa nam się pytanie, co pokazać cudzoziemcowi, przyjeżdżającemu na parę dni do Warszawy, zwłaszcza takiemu, który dużo podróżował i nie ma czasu ani ochoty chodzić po muzeach i prywatnych zbiorach lub odbyć wycieczkę podmiejską, a chciałby jednak zaznajomić się z plastycznym dorobkiem kulturalnym kraju.

Jednego z takich cudzoziemców zaprowadziłem do Instytutu Propagandy Sztuki na Wystawę turystyczną. Jest ona tak ciekawa, dobrze pomyślana i na czasie, że może wzbudzić duże zainteresowanie u tych, którzy Polskę znają tylko pobieżnie, a podziw wśród takich, którzy jej nie znają wcale. Wystawa krajoznawcza zasługuje stanowczo na to, aby być instytucją stałą, łatwo ogółowi dostępną, a nie jedynie sporadycznym objawem indywidualnego wysiłku.

Cudzoziemiec mój oglądał skwapliwie piękne fotografje architektoniczne i krajoznawcze, dobrze rozmieszczone na tle obrazów, analizował formy poszczególnych zabytków i nowych gmachów. Rezultatem tego było pospieszne załatwienie interesów, które go do naś sprowadziły, i wyjazd na jeden choćby dzień do Wilna z postanowieniem, że wstąpi jeszcze do Krakowa. Nie mógł sobie darować, iż zwiedziwszy przeszło połowę Europy, nie znał dotąd żadnego z naszych miast. Pod wrażeniem wystawy w I. P. S-ie zaczął to uważać za lukę w swoich wiadomościach. Ze zdziwieniem też na wystawie stwierdził, że „norymberczyk" Stwosz najwspanialsze dzieło swoje u nas stworzył i zostawił, a w niemniejsze go też zdumienie wprawiła wiadomość, że dlatego Kopernikowi stawiamy pomniki, iż był naszym rodakiem. Te dwa, tak zdawałoby się oklepane już dziś przykłady obcego nieuctwa, niestety, spotyka się jeszcze często u osób wychowanych na podręcznikach niemieckich.

Jestem przekonany, że nietylko cudzoziemców, ale i polaków, którzy się na wystawie kształcą, po raz pierwszy rozumiejąc piękno i wartość naszych wspaniałych zabytków, jest i będzie jeszcze bardzo dużo. Ma w tem wiele zasługi rzeczowo zestawiona wystawa oraz dobra fotografja, jaką nam zaprezentowano.

Wszystkie naogół objekty, zwłaszcza zaś architektoniczne, na fotografji niepomiernie zyskują, nabierając pewnego charakterystycznego i odrębnego piętna. Wiele jest miejscowości lub gmachów, które oglądane bezpośrednio wydają nam się obcemi, gdyż wryły się w pamięć tylko w postaci pewnego, charakterystycznego zdjęcia.

I tak Warszawę wyobrażamy sobie jako kolumnę Zygmunta na tle Zamku, Kraków — to Barbakan z bramą Florjańską lub dwie wieże Marjackie. Gdynia — to łuszczarnia ryżu, Paryż — wieża Eiffla. Po zwiedzeniu wystawy w I. P. S-ie Lublin naprzykład utrwali nam się z pewnością w pamięci jako fronton kościoła Brygidek, poważne ruiny zamków obronnych Krzywcze na Podolu symbolizować będą nasze kresy wschodnie, a piękny kompleks trzech kościołów: św. Anny, Bernardynów i św. Michała wyobrażać Wilno. Miasteczka nasze, nawet najnędzniejsze, stają się sielankowemi miejscami, zalanemi słońcem (Hoduciszki, pow. Święciański), gdzie nawet kocie łby i obdarte tynki tak się ślicznie cieniują, jakby były specjalnie komponowane. Drewniane kościółki Podkarpacia (Haczów) zabłysną świeżemi gontami, a w nieprzebytych puszczach zobaczymy swobodnie chodzące niedźwiedzie i żubry.

Niesposób wymienić tu nawet drobnej części pięknych fotografji, nie można jednak pominąć autorów takich, jak Bułhak, Mucha, Poddębski, Plater i innych, których zdjęcia dowodzą wielkiego zrozumienia tematu i sztuki wydobycia z niego najlepszych walorów.

Wielka poglądowa mapa, wykonana przez J. Hładkównę, E. Manteuffla i A. Wajwóda, doskonale skomponowana w łagodnych konturach, znakomicie ułatwia orjentację na wystawie. Nasuwa się wprost myśl o potrzebie wydania podobnej mapy, którąby z pewnością znalazła równie szerokie zastosowanie, jak dziś zupełnie wyczerpana, a spotykana w swoim czasie w każdym polskim domu Ilustrowana Mapa poglądowa Królestwa Polskiego.

Umiejętnie zebrane obrazy, rozmieszczone nad podwójnym rzędem fotografji, dopełniają całości wystawy, dodając jej kolorytu i zacięcia. Śmiałe w fakturze i sposobie ujęcia tematu widoki Rafała Malczewskiego, szerokie i niesłychanie lekko a zarazem ściśle potraktowane pejzaże Szczęsnego Rutkowskiego, mocne akwarele architektoniczne Skoczylasa i miękko naznaczone Kopczyńskiego, typy ludowe Borucińskiego, tablice strojów Zofji Stryjeńskiej i wiele innych dobrych i ciekawych prac daje pojęcie o tem, jak na język indywidualny tłumaczyć można piękno naszych zabytków i krajobrazu.

Wystawę warto zobaczyć i innych do obejrzenia jej namawiać.

S. M.

Swiat teatru

PREMJERY W TEATRACH MIEJSKICH

Mimo ogromnego powodzenia zarówno „Obiadu o 8-ej", jak i „Hauhau", obie te sztuki musiały ze względu na urlopy zejść z afisza.

Teatr Narodowy wystąpi 1-go września z premjerą współczesnej komedji szwedzkiej Hjalmara Bergmana p. t. „Testament Jaśnie Pana" w przekładzie Jerzego Kossowskiego. Autor ten, cieszący się dużem uznaniem zagranicą, po raz pierwszy zadebiutował na scenie polskiej i niewątpliwie spotka się ze znacznem powodzeniem. Obsada znakomita. W roli głównej niezapomnianą kreację stworzył Junosza - Stępowski, znajdując świetnych partnerów w osobach: J. Andrzejewskiej, W. Jarszewskiej, Z. Czaplińskiej, K. Justjana, M. Znicza, Fr. Dominiaka, Z. Ziembińskiego, który wyreżyserował sztukę.

Kto z nas nie rozkoszował się uroczą komedją Niccodemiego „Świt, dzień i noc" w koncertowem wykonaniu Marji Malickiej i Aleksandra Węgierki, granej w samej Warszawie około 350 razy? Ten nigdy niestarzejący się djalog miłości i młodości pokazano znów publiczności warszawskiej w tej samej obsadzie. Wątpić nie należy, iż „Świt, dzień i noc" stanie się znowu sztuką rekordową. Pracownie teatrów miejskich przygotowały nowe, efektowne dekoracje.

W teatrze Letnim w dalszym ciągu publiczność bawi się znakomicie na pogodnej komedji „Chcę właśnie ciebie", zaśmiewając się z perypetji Różyckiego, oraz jego uroczych wielbicielek: Lubieńskiej, Marcinkowskiej i Jarkowskiej. Sztuka w najbliższych dniach obchodzić będzie srebrne gody (25-ciu przedstawień) i długo jeszcze zapewne utrzyma się na afiszu.

„Hotel Imperial" w teatrze „8 m. 30"

Operetka „Hotel Imperial", wystawiona w teatrze „8 m. 30", posiada wszystkie elementy, charakterystyczne dla większości filmów polskich... A więc są: i mundury rosyjskie i polscy ułani, i konwencjonalny sentymentalizm — i „szmoncesy". A wszystko to podlane sosem melodyjnej muzyki Gilberta i zgrabnie zmontowane przez reżysera Zdzitowieckiego.

W popisowej roli Anny, która w filmie stanowiła wielki sukces Poli Negri, ukazała się Nina Grudzińska. Wygląda czarująco, śpiewa pięknie, a w wielu momentach ujawnia dużą ekspresję dramatyczną.

Partner jej — Wawrzkowicz, świetnie dysponowany głosowo. Krzewiński w roli portjera hotelowego stwarza postać żywą, zlekka groteskową, a zarazem wzruszającą. Inni wykonawcy należycie wywiązują się ze swego zadania. Dobra trawestacja polska sprawia wrażenie, że mamy do czynienia z naszą rodzimą operetką, tylko za ckliwa i nudna muzyka wiedeńska psuje całość. No, i brak w operetce baletu nie da się zastąpić nieestetycznemi podrygami p. Adrioni.

Otwarcie „Cyganerji"

Na gruzach „Morskiego Oka", którego jednym z właścicieli żywo interesują się obecnie władze sądowe, powstał nowy teatrzyk rewjowo-literacki, pod romantyczną nazwą „Cyganerja", finansowany przez popularnego właściciela cieszącej się powodzeniem cukierni. Zespół stanowią „exbandyci" z Zulą Pogorzelską, Zizi Halamą, Mirą Zimińską, Żelichowską, Jarossym, Bodo, Tomem i Parnellem na czele. Inauguracji dokonano rewją „Ram-Pam-Pam", o której napiszemy następnie.

Teatr hitlerowski

Hitlerowcy opanowali wszystkie dziedziny życia w Niemczech. Specjalnie zainteresowali się teatrem, by nie odbiegał od zasad politycznych i ideowych nacjonal-socjalizmu. Rasowość, jako wskaźnik wartościowania, zastosowali do aktorów, autorów, dyrektorów, reżyserów. Rezultat wypadł fatalny. Teatry berlińskie, ongiś wzorowe pod względem reżyserji, zespołów, inscenizacji, spadły na poziom prowincjonalny.

Pod względem repertuarowym teatry niemieckie zubożały również nie dopoznania. Nie ukazał się żaden utwór, mogący rościć sobie pretensje do wystawienia zagranicą. Największem powodzeniem cieszył się biograficzny melodramat o szpiegu Schlagetene, skazanym na śmierć przez Francuzów. Autor tej sztuki M. Johst jest też czołowym dramaturgiem teatrów niemieckich i on decyduje o praworządności repertuaru.

W sezonie ubiegłym powodzeniem cieszył się w Niemczech dramat p. t. „An. Hollmann"; autorem tej sztuki jest nauczyciel H. Kaergel. Utwór przedstawia domniemaną tragedję życia mniejszości niemieckiej, znajdującej się w Czechosłowacji.

Wyróżniły się jeszcze dwie sztuki: „Der Hias" i „Siebenstein". Są one jednak obliczone specjalnie na niemieckiego widza.

M. Johst, obecny dyktator teatralny w Niemczech, zorganizował też odpowiednio do „rasowych" celów i krytykę. Dzienniki niemieckie chóralnie teraz chwalą sztuki, które mają być rozpropagowane. (Krytycy „Niemiec demokratycznych" przeważnie są na wygnaniu).

Teatr hitlerowski zorganizowany został na wzór faszystowski, choć we Włoszech wolno jeszcze krytykom wypowiadać artystyczne zastrzeżenia.

Dillema.

W kilku wierszach

Wiedeń — miastem operetki

Głośny w czasach przedwojennych Teatr Varieté „Ronacher", który po szeregu lat bezczynności otwarty był w ubiegłym sezonie jako music-hall — zamieniony będzie od sezonu na teatr operetkowy ze specjalnem uwzględnieniem t. z. operetki *à grand spectacle*. Na otwarcie sezonu pójdzie nowy utwór autora „Wiktorji i jej huzara" P. Abrahama p. t. „Bal w Savoyu" w inscenizacji i reżyserji słynnego reżysera Eryka Charella, wydalonego w tym roku z Berlina. Również operecie poświęcony będzie nowy przybytek teatralny p. n. „Plaza".

Tym sposobem Wiedeń po dawnemu będzie miastem operetki, gdyż od sezonu siedem teatrów będzie poświęconych temu rodzajowi teatralnemu: An der Wein, Stadttheater, Volksoper, Scala (dawny Johan Strauss Th.), Ronacher, Margaret, Orpheum, Plaza, nie licząc mniejszych teatrów śpiewno-dramatycznych, jak: Teatr Kameralny i Komedja, poświęconych t. z. komedji muzycznej. Niezależnie od tego, podobnie jak dotychczas dawane będą w Państwowej Operze przedstawienia operetek t. z. klasycznych (Nietoperz, Baron Cygański i t. p.).

LADY TROUBRIDGE

ZDRADA Z PRZESZKODAMI



Pili herbatę i rozmawiali wesoło.

Nie wyglądali na małżeństwo. On był zanadto uprzejmy i troskliwy, wpatrywał się w nią, jak w tęczę, a ona uśmiechała się zalotnie.

Jasper Servington nareszcie dopiął swego: miał Werę dla siebie na całe popołudnie, wieczór i na całą noc. Tyle czasu mu się opierała; — poznali się przed paru miesiącami, wkrótce po jego powrocie z Indyj. Pani Wera nudziła się trochę z mężem, który był taki poważny, ale poczciwy; nie tyranizował żony, zostawił jej zupełną swobodę. Toteż cocktail i dancing — zbliżyły Werę z Jasperem.

Z początku był to lekki flircik, z czasem jednak Jasper zaczął nieodstępnie asystować p. Werze, wypełniać jej życie. Tęskniła za nim, z niepokojem oczekiwała telefonu, z upojeniem słuchała jego miłosnych zwierzeń. — A on zmierzał konsekwentnie do celu: chciał zdobyć ładną i miłą kobietę, byle bez żadnych dramatów i komplikacyj. Mąż mężem, karjera karjerą, a miłość swoją drogą. Jak pająk muchę, osnuwał Werę siecią zachwytów, pochlebstw i wreszcie dopiął swego. Nigel wyjechał na parę dni do Manchesteru, Wera zapowiedziała w domu, że musi odwiedzić kuzynkę w Surrey i z małą walizką wybrała się na tę niebezpieczną wyprawę.

Teraz, pijąc herbatę, myślała, że jednak warto zgrzeszyć z człowiekiem tak uroczym. Żadna kobieta nie mogłaby mu się oprzeć.

— Czy nie jesteś zmęczona, kochanie — zapytał Jasper. — Za chwilę pojedziemy do Palace-Hotel na obiad, który już zamówiłem, a potem czeka nas mały apartamencik w tymże hotelu. — I razem aż do rana.

On brał to na wesoło, a ona spojrzała na niego swemi płochliwemi oczami i rzekła cicho:

— Czy to wszystko jest prawdą? Czy nam nic nie przeszkodzi? Mój mąż jest trochę zazdrosny i gdyby...

Jasper nie lubił wspominać mężów.

— Przecież Nigel jest w Manchester, nie myśl o tem, kochanie. Ubóstwiam ciebie.

Jednakże cień Nigela przeszedł obok nich.

Wychodząc, natknęli się na państwa Hume, dawnych znajomych Wery; panie rzuciły się sobie w objęcia.

— Jakże się cieszę, że cię widzę, — wykrzykiwała Alicja, osoba poczciwa, lecz trochę nudna i bardzo zacofanych pojęć. Zaczęła rozpytywać się o męża Wery, o jej matkę.

P. Hume zaproponował cocktaul'e. Trzeba było przedstawić Servingtona. Okazało się, że Hume mieszkał w Indjach przed laty, rozmowa potoczyła się więc na ten temat.

Humowie byli bardzo elokwentni. P. Alicja zaczęła wypytywać Jaspera, czy nie spotykał w Indjach p. Lili Tanshew, dawnej jej koleżanki, czy zawsze taka ładna. Ale p. Hume oświadczył chłodno, że osoby w rodzaju Lili nie interesują go zupełnie — kokietka w złym stylu.

Wera drgnęła. — A gdyby ci poczciwi nudziarze wiedzieli o jej eskapadzie?

— Ponieważ Nigel wyjechał i pani jest sama, proszę z nami spędzić wieczór, — zaproponował serdecznie Hume. — Zjemy razem obiad i odwieziemy panią do domu.

— Dziękuję bardzo, ale właśnie p. Servington mnie zaprosił. — I z rozpaczą spojrzała na chmurną twarz Jaspera.

— Pan nam nie odmówi, — nalegał Hume. — Wypijemy butelkę szampana.

Cóż było robić; pojechali razem na obiad. Poprawiając włosy w tualecie, Alicja paplała bez przestanku.

— Ach, moja droga, nie mogę sobie darować, że wspomniałam p. Servington o Lili Tanshew, przecież to on był powodem jej rozwodu. Brzydko z nią postąpił, bo zaraz potem wplątał się w inną intrygę; — biedna Lili została na lodzie.

Ploteczka ta zrobiła na Werze wrażenie.

— Ach, więc on jest taki, — pomyślała z goryczą.

Obiad był nudny — dla Wery i Jaspera. Pp. Hume bawili się całą duszą. Na szczęście, szampan dodał wszystkim trochę wesołości.

— Może zatańczymy, — zaproponował p. Hume — podoba mi się ta nowa moda tańczenia wszędzie.

Jasper pochwycił Werę w objęcia; nareszcie byli względnie sami.

— Oni się nigdy od nas nie odczepią — westchnęła Wera, — patrz, teraz tańczą. To beznadziejne.

— Poczekaj, odwiozę ciebie niby do domu i potem wrócimy.

— Czy to będzie możliwe?

— Jakto czy możliwe? Musi tak być. — I przycisnął ją mocniej do siebie.

— Powiedz mi, Jasper, dlaczego Lili się rozwiodła?

— A cóż mnie to obchodzi? Kocham ciebie.

— Ona się rozwiodła z twego powodu!

— Zawsze ktoś się rozwodzi z jakiegoś powodu. — Ona flirtowała z niejednym; — byłem w tej liczbie.

Tymczasem Hume poprosił Werę do tańca. — Wypili jeszcze butelkę szampana.

Nareszcie muzyka zagrała hymn narodowy, goście zaczęli opuszczać salę.

— Idziemy, — szepnął Jasper, — patrząc w oczy Werze.

Ale ona nie czuła radości, ogarnął ją niepokój, atmosfera Hume'ów rozwiała czar upragnionej schadzki, popsuli wszystko.

Żegnali się pośpiesznie i za chwilę byli na ulicy. — Deszcz padał i ani jednej dorożki.

Alicja śmiała się wesoło.

— Widzisz, jak brzydko być tak upartą; niema rady, odwiozę cię naszym samochodem.

I po chwili siedzieli we czworo w rozklekotanym Fordzie Hume'ów.

Przed swoim domem Wera wyskoczyła, dziękując serdecznie, a Servington, odprowadzając ją do bramy, wsunął jej w rękę klucz z numerem.

— Przyjeżdżaj zaraz — będę czekał w hotelu.

Wera wbiegła na górę. — Przed drzwiami mieszkania stały kufry. — Nigel wrócił przed chwilą.

— Nie zastałem przyjaciela i jestem z powrotem, — zawołał na widok Wery i uściskał ją serdecznie. — Czy jesteś rada?

Była rada. Czuła się bezpieczna pod opieką poczciwego męża. To była ostoja. Humowie ją uratowali! Szybko wrzuciła klucz do torebki.



— A skądże ty wracasz, kochanie? Miałaś jechać do Surrey?

— Odprosili mnie — więc grałam w golfa z Jasperem, a potem jedliśmy obiad z pp. Hume, wiesz, przyjaciele mamy. Tacy nudni i poczciwi ludzie.

— To dobrze, że nie byłaś sama. Ale gdzie moje zapałki? Naturalnie niema ich pod ręką, ale to nic, wezmę twoją zapalniczkę. — I zanim Wera zdążyła opamiętać się, Nigel otworzył jej torebkę i zamiast zapalniczki wyciągnął klucz z numerem.

Popatrzył i zrozumiał.

Zrobiła się cisza. Słychać było miarowy chód zegara.

A tam Jasper czekał na nią w Palace Hotel.

Tłum. *Jadwiga Pietraszkiewicz*

Słucham Radja

WYPADY

Już swego czasu zwracaliśmy uwagę na zbyt małe zainteresowanie prasy ważnym elementem dzisiejszego życia codziennego — radjem, a raczej programami radja. Wychodziliśmy z założenia, że słuchowiska winne podlegać stałej kontroli opinji publicznej w formie krytyk prasowych, podobnych do recenzyj teatralnych, muzycznych, kinowych i t. p. Tembardziej, że popularność i olbrzymi zasięg słuchowisk powinien znaleźć jakiś refleks w opinji publicznej, mającej swój wyraz w prasie.

Tak dzieje się zagranicą, gdzie prasa wcześniej zdała sobie sprawę z wagi radjofonji i krytykę stacji nadawczej traktuje jako opiekę nad interesami radjosłuchaczy ze strony ich pism. Tam współpraca radja z prasą wyznacza kierunek zainteresowań obu stron, uzgadnia i popularyzuje radjofonję. Skutki tej kolaboracji widoczne są w zwiększającej się stale liczbie abonentów.

U nas dzieje się inaczej. Produkcje radjowe pomija się milczeniem. Tylko parę razy w roku, najczęściej w okresie kanikularnego braku tematów, urządza się wypady na radjo. Dorywczo, ale za to ryczałtem odrabia się w jednym artykuliku całoroczną pracę stacji nadawczej, złożoną z kilkudziesięciu tysięcy różnych audycji, a więc z kilkudziesięciu tysięcy indywidualnych wysiłków uczonych, literatów, muzyków, aktorów, śpiewaków i t. p. Rzecz jasna, że efekt owej zryczałtowanej — pozornie słusznej krytyki — jest pożałowania godny: bez wskazania ulepszeń, ogólnikowemi zarzutami zniechęca się do radja równocześnie obie strony — odbiorców i producentów.

W zeszłym tygodniu w pismach o dużej poczytności ukazał się szereg ostrych ataków na zarząd i radę programową Radja. W krótkich a ciętych artykulikach padło wiele cierpkich i słusznych słów. Przewidziano nawet dalszy spadek liczby abonentów... do zera.

Jest źle, to prawda, należy przyjąć jednak za pewnik, że współpraca prasy z Radjem w formie stałych recenzyj przy dobrej woli obu stron zdołałaby wyprowadzić programy Polskiego Radja z dzisiejszego impasu. Trzeba przyznać z żalem, że Polskie Radjo znajduje się istotnie na równi pochyłej, czego dowodzą jasno ostatnie programy.

Nie chcąc operować ogólnikami, przejdziemy do szczegółów z programu ostatniego tygodnia:

Ze statystyki wynika, że przeszło 90% abonentów stanowią mieszkańcy miast. Niedziela jest dla nich dniem wypoczynku i rozrywki. Stacja nadawcza zdaje sobie z tego sprawę, jakże więc wywiązuje się z zadania przy układzie niedzielnego programu?

W niedzielę, w porze obiadowej, usłyszeliśmy — prawdopodobnie dla dodania apetytu — wykład o ropiejących pryszczach, psich i świńskich krostach, wszach i t. p. W dodatku wypowiedziano ten milutki odczycik w fatalnym djalekcie.

Tak było podczas obiadu. Przed południem zaś przez pół godziny tłumaczono nam rozwlekle i męcząc sposoby pakowania owoców, a popołudniu Warszawa zapowiadała dwukrotnie transmisję meczu ze Lwowa: Hebda — Tłoczyński. Lwów znowu oznajmiał, że mecz Hebda — Witman odbędzie się później, narazie zaś nadadzą płyty. Podczas słuchania płyt ni stąd ni zowąd przerywa bezceremonjalnie Warszawa i nadaje komunikaty. Następnie warszawski speaker znowu zapowiada transmisję z meczu Hebda — Tłoczyński i Lwów tym razem rzeczywiście transmituje mecz... Hebda — Witman. Lwowski reporter radjowy, opisujący przebieg gry, ma tremę i przed każdem zdaniem jąka się nieznośnie. Tego samego dnia transmitują dla odmiany zawody wioślarskie z Budapesztu. Tu już nikt nie „jąka", bo wogóle nic się nie dzieje. Reporter zapowiada „frenetyczne oklaski" i rzeczywiście słyszymy, że jakieś dziecko klasnęło w rączki. Zdaleka słychać szmery, widocznie gdzieś tam coś się odbywa. Jest to jednak tak daleko od mikrofonu, jak stąd do Budapesztu. Jedyne wrażenie, jakie wywołuje takie słuchowisko — to szewska pasja słuchacza.

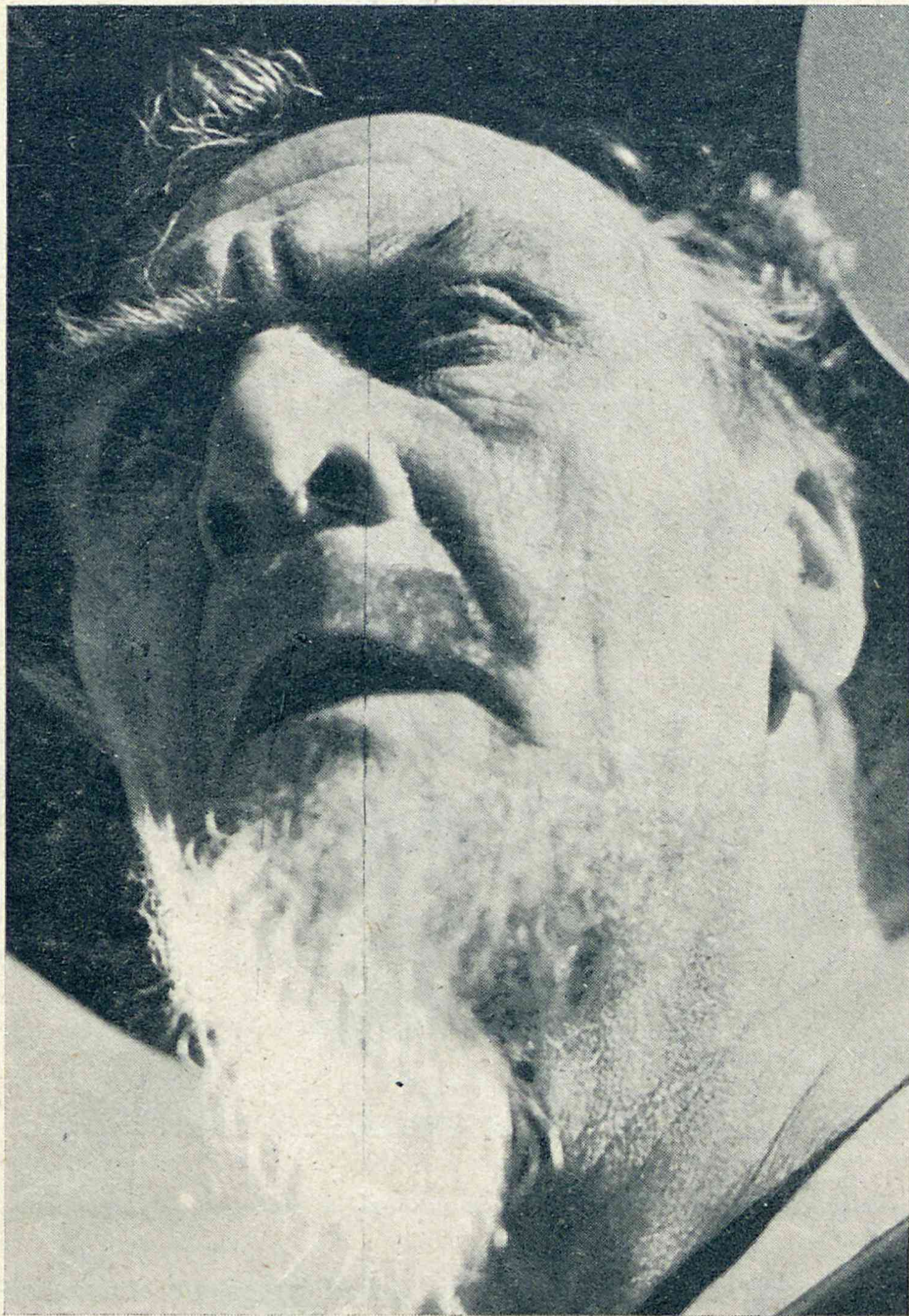
W sobotę i w tę samą niedzielę nadano płyty ze Lwowa. Odbiór w Warszawie fatalny, raz zupełnie słaby, raz za silny. W trakcie tego słychać rozmowy telefoniczne: „To Lwów? co jest?" i t. d.

Źle napisany odczyt „Lustro i światło w mieszkaniu" wygłosiła p. W. przy akompanjamencie nieustannych pochrząkiwań. Nieznośny także był odczyt p. t. „Malownicza Jugosławja". Tę nudną i długą piłę wypowiedziano niezrozumiale, złą polszczyzną.

Wesołe audycje ze Lwowa okazały się tym razem zupełnie dobre.

Trudno nie wspomnieć o wyczynach nowego speakera, który nie umie wymawiać najpopularniejszych nazwisk obcych.

W poniedziałek zwiedziliśmy przez radjo znowu lwowskie korty tennisowe. Tym razem grał już naprawdę Tłoczyński contra Hebda. — Speaker, p. Narcyz Suserman, jąkał się jeszcze częściej, skarżąc się słuchaczom, że źle widzi kort. Sprawniej natomiast funkcjonował anonimowy podpowiadacz, tworząc miły duet z p. Nar-



Genjalny śpiewak Teodor Szalapin ukaże się wkrótce na ekranie jednego z najwytworniejszych kin stolicy w filmie reż. G. W. Pabsta p. t. „Don Kiszot"



Król śpiewaków, Teodor Szalapin i znakomity aktor charakterystyczny Dorville w filmie reżyserji G. W. Pabsta p. t. „Don Kiszot"

cyzem. Zresztą obaj popełniali szereg nieścisłości — nie widząc kortu. Po pierwszym secie przerwano na szczęście to kiepsko zorganizowane słuchowisko.

To jest pokłosie rozrywek jednej niedzieli, najważniejszego dnia w tygodniu, w którym radjoabonent oczekuje od stacji rozrywki, a otrzymuje nieprawdopodobny zbiór irytujących niedorzeczności. Dnie zwykłe też nie są lepsze. W ten sposób istotnie można zniechęcić niecierpliwych słuchaczy i sprowadzić liczbę abonentów do minimum.

W ciągu ubiegłego tygodnia usłyszeliśmy także wiele dobrych audycji, a więc: dobrze wypowiedzianą nowelę Antoniego Langego; również dobry odczyt dr. Lipińskiego. Wzorem zajmującej audycji był fragment powieści Zdzisława Kleszczyńskiego p. t. „Tyran", wygłoszony świetnie przez p. Juljusza Łuszczewskiego. Autor i odtwórca zdołali utrzymać zainteresowanie słuchaczy w niesłabnącem napięciu.

Naogół niema u nas słuchowisk zdecydowanie złych. Są one tylko źle zorganizowane, podawane w nieodpowiednich porach i grzeszą zbyt małem przemyśleniem z punktu widzenia całości. Być może, że okres wakacyjnych urlopów przyczynił się także do pogorszenia programów. — Grzechem głównym pozostaje narazie niedbalstwo i pewna bezceremonjalność w stosunku do klijentów.

Gdyby więc prasa codzienna w dobrze pojętem zrozumieniu znaczenia kulturalnego radja, zajęła się stałem omawianiem programów radjowych i poświęciła im tyle miejsca, co poświęca teatrom lub choćby kinom, nacisk opinji publicznej i zdrowy krytycyzm zrobiłby po pewnym czasie swoje. Ale potrzebny jest stały kąt dla radja, nie pojedyńcze wypady. Miljon ludzi codziennie słucha radja. Niechże więc ten miljon wypowiada się na łamach swych pism stale, krytycznie i rzeczowo. Sporadyczne ataki choćby najzacieklejsze i najdowcipniejsze nie naprawią zła. Mogą je raczej powiększyć.

Jelaud

Zazdrość nie na miejscu

Modna cukiernia o piątej popołudniu. Wszystkie stoliki zajęte. Muzyka przygrywa sentymentalne tango. Wąskiem przejściem w poszukiwaniu wolnego miejsca przechodzi piękna pani otoczona rojem wielbicieli. Zazdrosny wzrok pań i pełen podziwu — panów, po zlustrowaniu całej postaci zatrzymuje się na bujnych, puszystych włosach, widać umiejętnie pielęgnowanych. „Takie włosy, to skarb", — rozlegają się słowa pełne uznania lub zawiści. A przecież kobiecie nowoczesnej tak łatwo utrzymać swą chłopięcą fryzurę w należytym stanie, oczyszczając włosy i skórę głowy przez mycie włosów proszkiem mydlanym „Savona" marki Antiba.

Shampooing Powder Savona marki Antiba zawiera specjalnie przygotowane mydło niedrażniące skóry, dające obfitą pianę i nadające włosom puszystość i jedwabistość. Proszek Savona bywa dwóch rodzajów: zwykły do włosów ciemnych i specjalny do włosów jasnych. Najdogodniej jest rozpuścić zawartość torebki w niewielkiej ilości ciepłej wody (1 — 2 szklanki) i płynem tym zmywać włosy dopóki nie wytworzy się obfita piana. Następnie opłukać włosy kilkakrotnie z mydła.

Dla osób, które używanie proszku mydlanego uważają za niewygodne, najodpowiedniejsze jest mydło płynne „Betulosan" marki Antiba, posiadające te same zalety co i Savona.

Niech każda z pań odrzuci brzydkie uczucie zazdrości, pamiętając, że regularne mycie włosów proszkiem Savona uczyni jej fryzurę równie piękną i podziwianą.

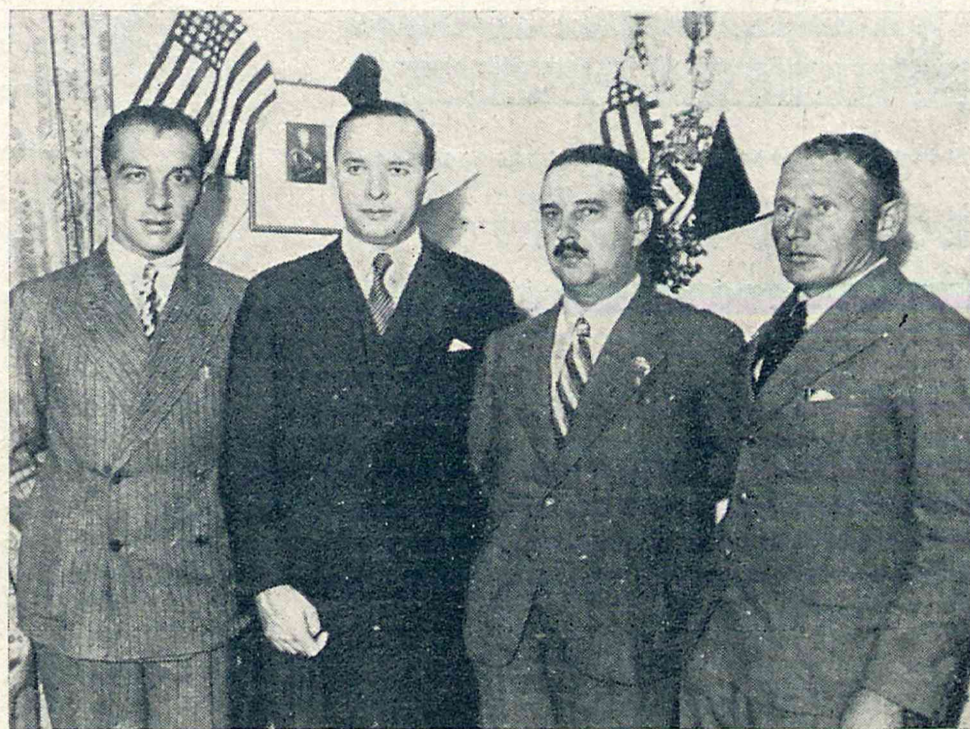
M. D.

SPORTOWCY POLSCY ZAGRANICĄ

SUKCESY OSTATNIEGO TYGODNIA



Szybkobiegaczki polskie: Weisówna i Walasiewiczówna po zwycięstwie w londyńskich zawodach lekkoatletycznych przyjmują gratulacje współzawodniczek



Oficerowie polscy, którzy wzięli udział w konkursie balonów w New Yorku. Stoją od lewa: por. Zbigniew, konsul generalny R. Kwiecień, pułk. Karpiński i kap. Hynek

Fot. Jan Ryś



Na międzynarodowych zawodach hippicznych w Rydze ekipa polska zajęła pierwsze miejsce przed Niemcami, Łotyszami i Estończykami, zdobywając „Puhar narodów". POR. POHORECKI NA OLAFIE przebył przeszkody bez żadnego punktu karnego



Na regatach międzynarodowych w Budapeszcie wioślarz polski VEREY-WŁODEK Z KRAKOWA zdobył w biegu „jedynek" pierwsze miejsce i tytuł mistrza Europy, prowadząc od początku do końca w pięknym stylu. Publiczność zgotowała mu owację

KRONIKA ARTYSTYCZNA

MIĘDZYNARODOWY KONGRES HISTORYKÓW SZTUKI

W okresie od 4 do 7 września odbędzie się w Sztokholmie XIII Międzynarodowy Kongres Historji Sztuki, w którym wezmą udział również i przedstawiciele Polski. Poza normalnemi pracami, członkowie kongresu wezmą udział w wycieczkach po Szwecji, celem zwiedzenia muzeów i zabytków.

POMNIK MARKSA

Rząd Sowietów, z racji 50-ej rocznicy śmierci Karola Marksa, ogłosił międzynarodowy konkurs na projekt pomnika Marksa w Moskwie. Wysokość trzech pierwszych nagród wynosi: 100.000 rubli, 50.000 rubli i 30.000 rubli.

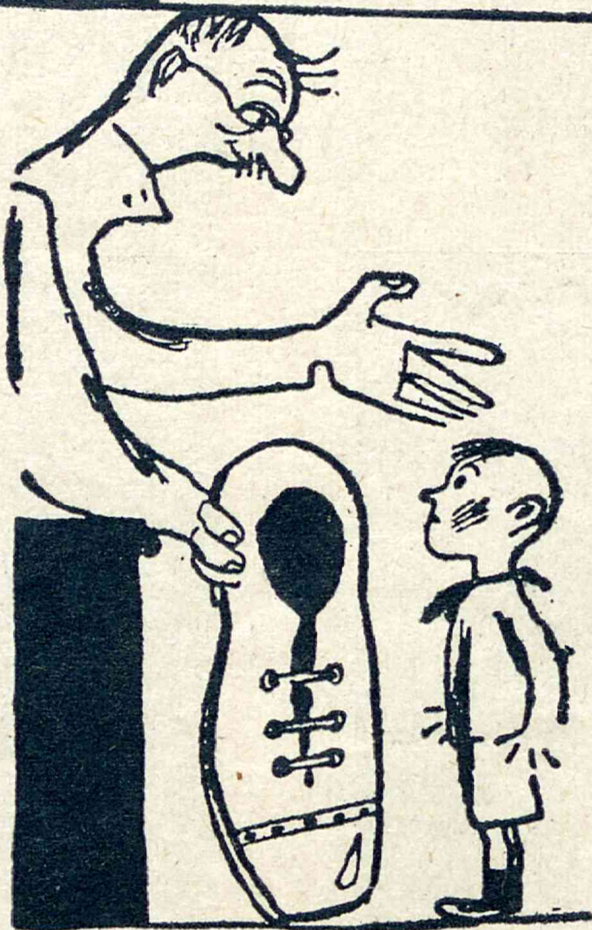
HEINE ZLIKWIDOWANY

Pomnik Heinego, znajdujący się w parku narodowym w Hamburgu, uznany został przez władze miejscowe za zbyteczny. Pomnik ten zdjęto z cokółu i umieszczono w składzie miejskim aż do... odwołania.

ARTYŚCI A FUNDUSZ PRACY

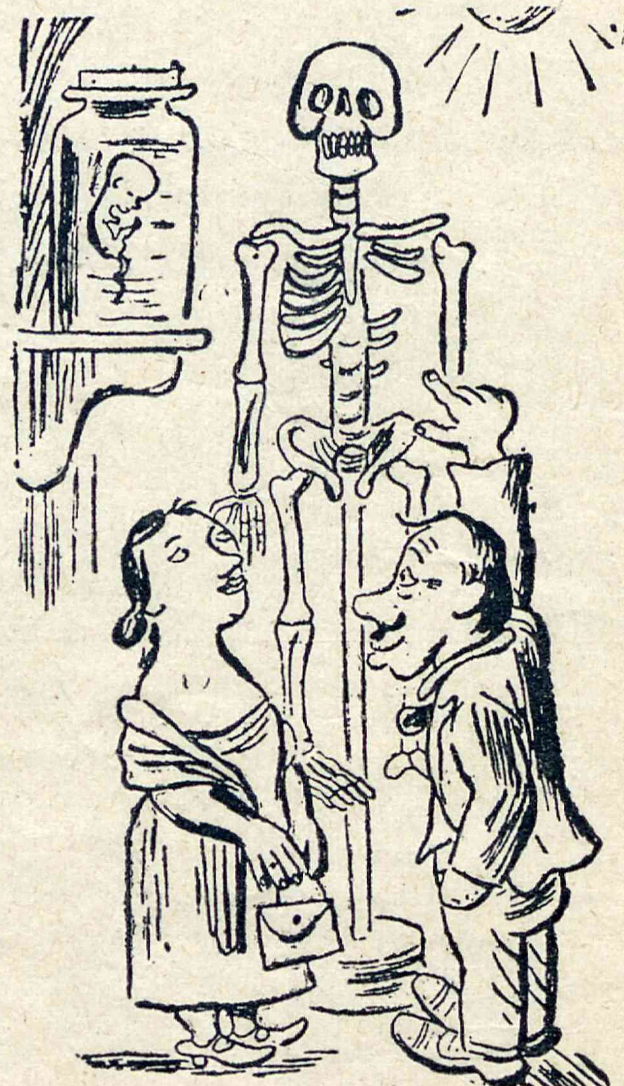
Za przykładem architektów, Związek Zawodowy Artystów-Rzeźbiarzy poczynił starania, aby jego członkowie, pozbawieni pracy, otrzymywać mogli zamówienia na wykonywanie robót, finansowanych z Funduszu Pracy. Na przeszkodzie stoją tu przepisy, wymagające należenia do Z. U. P. U. Artyści nie są tam ubezpieczeni, nie należą bowiem do t. zw. zawodów wolnych i nie mogą udowodnić w każdym konkretnym wypadku, iż są „bezrobotni" od tylu a tylu miesięcy. Te trudności formalne nie powinny przeszkodzić akcji pomocy dla artystów. W istocie bowiem odnawianie kościołów, gmachów zabytkowych, podlegających opiece państwa, przedstawiać będzie dostateczne pole dla pracy zarówno malarzy, jak rzeźbiarzy i architektów...

W KOOPERATYWIE SOWIECKIEJ



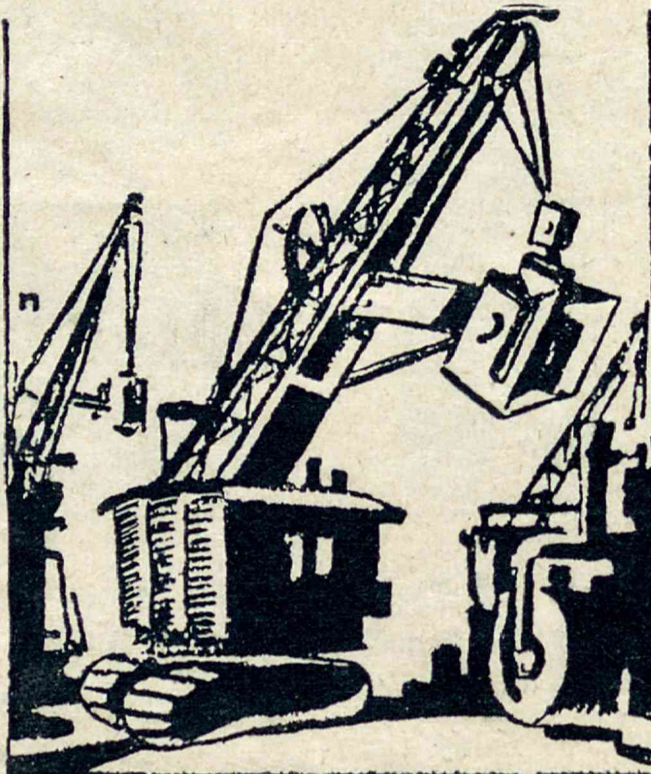
— *Oto akurat na twój wymiar*
(„Wieczerniaja Moskwa")

W MUZEUM ANTROPOLOGICZNEM



— *A dlaczego mu brak całego boku?*
— *To mieszkaniec Warszawy, który musiał jeździć często 17-stką.*

UPRZEMYSŁOWIENIE ROSJI W KARYKATURZE SOWIECKIEJ



Maszyny, które stoją...



i maszyny, które pracują
(„Leningradskaja Prawda")

Rozrywki Umysłowe

№ 154 (256) Zadanie literackie

Ułożył „Erwu"

(Za rozwiązanie 15 punktów)

Należy odgadnąć 22 (jedenastoliterowe) tytuły dzieł niżej wymienionych autorów. Rząd środkowy da rozwiązanie — nazwisko współczesnego pisarza polskiego.

1. T. Konczyński. 2. I. Kuncewicz. 3. I. J. Kraszewski. 4. J. Sosnowski. 5. A. Strug. 6. M. Konopnicka. 7. M. Bałucki. 8. E. Ligocki. 9. A. Nowaczyński. 10. G. Zapolska. 11. Z. Kleszczyński. 12. J. German. 13. M. Rodziewiczówna. 14. Sewer. 15. St. A. Wotowski. 17. I. Nikorowicz. 17. I. J. Kraszewski. 18. J. Hulewicz. 19. E. Orzeszkowa. 20. E. Orzeszkowa. 21. J. Bandrowski. 22. A. Dygasiński.

№ 155 (257) Logogryf

Ułożył Zenon Brenek

(Za rozwiązanie 7 punktów)

		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		
		-	-	-		

W podaną figurę wpisać 21 siedmioliterowych wyrazów o poniższem znaczeniu. Litery w rzędach 3, 4, 5-tym, czytane poziomo z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w województwie Lubelskiem. 2. Syn proroka Jozjasza. 3. Prostopadły. 4. Miasto w woj. białostockiem. 5. Znana marka samochodowa. 6. Narzędzie stolarskie. 7. Opaska w żargonie małopolskim. 8. Rodzina owadów błonkoskrzydłych. 9. Termin muzyczny. 10. Przyrząd do wyginania. 11. Uposażenie książąt domu panującego. 12. Termin szachowy. 13. Ptak wróblowaty z rodziny drozdów. 14. Roślina z rodz. złożonych. 15. Kromka chleba z masłem, serem lub wędliną. 16. Rząd zwierząt z gromady hydromeduz. 17. Matka. 18. Miasto i oaza w Saharze (Libja Włoska). 19. Część skalistego lądu sterczącego z pod pokrywy lodowej na obszarach lodowych. 20. Najwyższe ubóstwienie jakiejś zasady. 21. Forma do odlewania czcionek lub monet.

Rozwiązanie zadań

№ 139 (241) KRZYŻÓWKA MAGICZNA.

Heljograf. Zjawienie. Agrestnik. Rabinista.

№ 140 (242) LOGOGRYF PLASTYCZNY.

1. Juljan Fałat. 2. Józef Brandt. 3. Wit Stwosz. 4. Ludwik Puszet. 5. Jan Piotr Norblin. 6. Cyprjan Godebski. 7. Józef Rapacki. 8. Daniel Chodowiecki. 9. Kornel Stattler. 10. Jan Matejko. 11. Wojciech Gerson. 12. Pius Weloński. 13. Teodor Rygier. — „Artur Grottger".

№ 141 (243) MOZAJKA.

1. Oberon. 2. Dragon. Rangurz. 4. Oliwin. 5. Czaban. 6. Zapłon. 7. Etalon. 8. Nankin. 9. Ihumen. 10. Etylen. 11. Kankan. 12. Otofon. 13. Nelson. 14. Fordon. 15. Epigon. 16. Regjon. 17. Ekumen. 18. Neptun. 19. Czekan. 20. Juljan. 21. Izogon. 22. Eryaon. 23. Kordon. 24. Oregon. 25. Natron. 26. Opalin. 27. Marjan. 28. Ilagan. 29. Cyrkon. 30. Zapian. 31. Newton. 32. Easton. 33. Jordan. 34 Wanton. 35. Londyn. 36. Okrzyn. 37. Neuron. 38. Dęblin. 39. Yeoman. 40. Niemen. 41. Ibadan. 42. Embrun. — „Odrodzenie konferencji ekonomicznej w Londynie".

Trafne rozwiązania nadesłali:

№ 139 (241). (Za rozwiązanie 5 punktów). Jawna Kowalska. Z. Tietz. Zenon Brenek. Fr. Wiśniewski. Marja Strubel. N. K. Kozłowski. Marja Bugajska (Kłobucko). M. Sowiński. L. Glaszmidt. Zygmunt Pieracki (Wilno). Dorota Herbstmanówna. Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków).

№ 140 (242). (Za rozwiązanie 10 punktów). Jawna Kowalska. Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Dorota Herbstmanówna. L. Glaszmidt. M. Sowiński. N. K. Kozłowski. Marja Strubel. Fr. Wiśniewski. Zenon Brenek. Z. Tietz. Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. J. Zbyszewsk (Kraków). Ant. Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów).

№ 141 (243). (Za rozwiązanie 10 punktów). Marja Strubel. N. K. Kozłowski. Dorota Herbstmanówna. Fr. Wiśniewski. Jawna Kowalska. M. Sowiński. L. Glaszmidt. Zygmunt Pieracki (Wilno). Kazimierz Lilpop. Z. Tietz. Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków)).

NAGRODY OTRZYMALI:

Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin) — książkę.

Antonina Solecka — książkę.

Redaktor St. Krzywoszewski. Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa